GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 11. lipca 1895. Nr. 28.

Kardynał Ledóchowski.

(1845 — 1895).

W obecnem położeniu naszem, gdy w dzielnicy rosyjskiej i pruskiej wyjęci niejako jesteśmy z pod prawa i usuwani systematycznie ze wszystkich wyższych stanowisk i posad, na nielicznych bardzo polach możemy rywalizować z innymi narodami. Pozostają nam tylko dziedziny duchowe cnoty i świętości, nauki i sztuki, a gdy chodzi o zaważenie w rządach świata, mamy monarchię austryacką i — Kościół.

Że mamy ten ostatni, to jest szczególnem naszem szczęściem i naszą chlubą i szczególną dla nas łaską Bożą. Nie ma bowiem dla narodu większego dobra nad prawdę, a gdyby klęski polityczne, w jakieśmy wpadli, zastały nas poza prawdą Bożą, gdyby nasze przekonania i uczucia religijne były fałszywe i mylne, gdybyśmy wyznawali protestantyzm lub schyzmę, jużbyśmy dziś zapewne o odrębnym bycie narodowym nie myśleli.

Ale jako wierne, dzięki Bogu, dzieci Kościoła Bożego szczególnie cieszyć się musimy, gdy Polak, krew z krwi i kość z kości naszych, zajmie stanowisko wysokie i zaszczytne w hierarchii kościelnej i dojdzie doń prawdziwą cnotą i zasługą, a tak je sprawuje, że na świat cały roznosi chlubę naszego narodu. To też z niezwykłą radością patrzymy na wspaniałą postać naszego Kardynała Mieczysława Halki Ledóchowskiego, który za dni kilka święcić ma pięćdziesięcioletni jubileusz swojego kapłaństwa.

Najwłaściwiej byłoby może pójść szlakiem utartym: opowiedzieć cały żywot tego książęcia Kościoła i w ten sposób wykazać i przypomnieć, jak każda tego żywota data ważniejsza jest pełną zasługi dla niego a chwały dla nas. Lecz my w drobne szczegóły wchodzić nie będziemy, nie dlatego, żeby nam obojętną była droga, jaką Bóg prowadził tę wybraną duszę, ale dlatego, iż pragniemy, aby w mnogości szczegółów nie zgubiło się to, co w tej wielkiej postaci jest najbardziej charakterystyczne i nam najdroższe, a zdaniem naszem, jest zarazem w obec Boga i ludzi największą jej zasługą.

Nie wiem, czy w szeregu wszystkich wieków chrześciaństwa była epoka boleśniejsza dla Kościoła a szczególnie dla Papiestwa niż wiek XVIII. Mówi się zawsze o X-ym jako o najgorszym i zapewne działo się wtedy bardzo wiele złego w Rzymie, ale Kościół miał wtedy jednak pełną żywotność swoją i zapomnieć nie możemy, że to jest wiek nawrócenia się mnogich ludów pogańskich, między którymi jesteśmy i my Polacy. W wieku XVIII. zaś wszystkie państwa i rządy, nawet katolickie a może szczególniej katolickie, dały sobie hasło, żeby Kościół nękać a Papieży poniewierać, żeby na każdym kroku Kościołowi przeszkadzać a Papieżom dokuczać, aby ich upokarzać i poniżać. Z wytrwałą zawziętością, niską a małostkową, i z perfidyą prawdziwie bizantyńską katolicka Francya i katolicki cesarz Józef II. odzierają Kościół ze wszystkich jego wieczystych i Bożych praw i usuwają go z wszelkiej dziedziny jego pracy i życia. A co najboleśniejsza, że biskupi tych krajów często pomagają rządom i w rządach szukają dla siebie bezkarności i opieki w obec resztek powagi Papiestwa. Papieże zaś Kościoła bronią w sposób, nie ze wszystkiem dla nas zrozumiały. Bo jakby już zapomnieli o tem, że od Boga a nie od ludzi ich władza, bronią jej w obec rządów ustępstwami i kompromisami, gotowi nawet, dla pozyskania sobie przychylności dworów, pozbawić Kościół najpotężniejszych jego pracowników i obrońców, kasując Zakon Jezuitów. Doprawdy nigdy Kościół przed tem a z nim Papiestwo nie doszło do takiej słabości i do takiego poniżenia.

W Polsce owych czasów systematycznej niechęci do Papieżów nie było, ale była za to obojętność bez granic. O Rzym nie dbaliśmy zupełnie i nie chodziło nam o to, by wiedział, co się u nas dzieje.

To co było sprawiedliwą i logiczną karą dla zepsutych i niegodziwych rządów zachodnich i co zdawało się na chwilę ostatecznym ciosem i zupełną zgubą obniżonego w swej świętej godności Kościoła, — rewolucya — stała się tego Kościoła odrodzeniem. Bo przez nią Kościół i Papiestwo straciły naraz wszelką podporę ludzką rządowej potęgi i pokazało się, że nie upadły, bo oparte były na nierównie większej potędze — Boga samego.

Tak już w naturalnym porządku człowiek niegdyś zamożny, gdy widzi, że majątek jego z pod nóg mu się usuwa, wśród trosk i goryczy broni bezskutecznie każdego grosza i każdego kawałka swej ziemi. Ale gdy już wszystko stracił, zrywa się do nowej energii i pracą swoją, której Bóg błogosławi, do nowego dochodzi majątku. Cóż dopiero, gdy tym, który doczesne skarby swe utracił, był Kościół i Namiestnik Chrystusa, na którym jako na opoce Kościół zbudowany!

Panowanie Piusa VII. jest chwilą takiego przełomu, a cała następna historya Kościoła jest tego przełomu dalszą konsekwencyą. Rewolucya francuska, podjęta w imię „natury“ przeciw „sztucznemu“ ustrojowi ludzkości, dokopała się do dna zepsutej natury ludzkiej, na której nic dotąd trwałego zbudować nie może, ale dokopała się także do Bożego fundamentu Kościoła, który stanął znowu w całej swej pierwotnej czystości jako najwyższa duchowa siła na ziemi.

Ale ten proces odbywał się powoli i jeszcze odbywa. Tradycye gallikanizmu, józefinizmu, wyobrażeń febroniańskich

i opozycyi biskupów do Papieża nie skończyły się nawet ze śmiercią tych, którzy te zasady z głębi duszy wyznawali. Nieraz w tych osobliwie krajach, w których rewolucyi właściwej nie było, system dawniejszy dalej trwał w opinii publicznej, w seminaryjskich książkach, w kierunku wychowania duchownych. A im bardziej kraj jakiś był oddalony od centrum katolickiego życia, od Rzymu i Papieża, tem trudniej dawniejszych fałszywych prądów się pozbywał.

Nam w Polsce prześladowanie Kościoła, w pierwszym rzędzie rosyjskie a także i pruskie, pomogło wiele do wejścia rychło w prąd nowy i ożywczy, ale nieraz gnały nas doń bardziej i potężniej uczucia narodowe i względy polityczne niż prosta i żywa wiara katolicka. Proste i jasne postawienie Kościoła polskiego w obec Papieża i Rzymu z jednej strony a w obec nieprzyjaznych nam i obcych rządów z drugiej, było dla nas sprawą tem żywotniejszą i ważniejszą, im położenie nasze polityczne było trudniejsze.

A to jasne postawienie rzeczy charakteryzuje głównie działanie ks. Kardynała Ledóchowskiego i czyni zeń w Kościele polskim i powszechnym postać niezwykle potężną. Przyznajemy, że złożyły się na to także i pomyślne warunki, i że pod zaborem rosyjskim, gdzie zaledwie powie się słowo, już się jest zdławionym, trudno i niepodobna nawet ten stosunek Kościoła do państwa wyjaśnić i rozwinąć, a możliwem było to jedynie w takiem „Rechtsstaat“ o wyobrażeniach zachodnich, mającem swój parlament, jakiem są Prusy. Za warunki więc korzystne dziękujemy Panu Bogu, ale za to, że się w nich ks. Kardynał Ledóchowski tak doskonale znajdował, wdzięczni jemu jesteśmy.

Kiedy ks. Kardynał z dyplomatycznej posady w Brukseli po dwumiesięcznym pobycie w Rzymie jechał do swej dyecezyi, obok sympatyi jednych czekała nań niechęć drugich a obawa wielu. Jedni z niechęcią mówili głośno, a drudzy z obawą powtarzali po cichu, że nowomianowany Biskup a Prymas Polski nie był polakiem i nawet po polsku nie umiał, bo odebrał zupełnie cudzoziemskie wychowanie. W ten sposób nie po raz pierwszy liberalizm wielkopolski a nawet w ogóle polski i inne antykatolickie prądy usiłowały wziąć ogół ludności polskiej na lep patryotyzmu, by go przeciw władzy kościelnej, przeciw Prymasowi i przeciw temu, który go przysłał, Papieżowi, usposobić. I nie można powiedzieć, żeby się rzecz nie udała, my bowiem mamy dotąd — a mieliśmy dawniej w dużo wyższym stopniu — dziwne wyobrażenia o patryotyźmie i o naszej narodowej godności. Ktokolwiek dla dobra narodu i dla dobra dusz starał się kiedy o lepszy stosunek z rządem, pod którym choć przez gwałt ale faktycznie jesteśmy, ten ubliżał godności narodowej i nie był patryotą. Ten tylko, kto opozycyą swoją rząd ciągle drażnił, robił mu na złość i przez to społeczeństwo zapędzał w taki do rządu stosunek, że było prześladowane a nic działać nie mogło i tylko w cierpienie swoje mogło się bezczynnie drapować w obec Europy, ten był wielki i czczony w „narodzie“.

To chorobliwe a ekskluzywne pojęcie patryotyzmu stanęło od razu przeciw nowemu Arcybiskupowi, który przyjeżdżał do kraju jako gorący polak ale też i jako wyćwiczony dyplomata, z planem jak najlepszych z rządem stosunków, by w ten sposób jak najwięcej dobrego dla Kościoła i kraju wydobyć. To też od razu każdy krok Arcybiskupa śledzony był i podejrzywany. Nie podobało się wielu dobre przyjęcie u dworu i przyjazny nowego Arcybiskupa z rodziną królewską stosunek. Niektórzy nie wahali się rozszerzać oszczerczej wieści, że król za Arcybiskupa długi zapłacił i tem go sobie pozyskał. Tylko osobiste zetknięcie się ze wspaniałą a dziwnie spokojną i słodką postacią Arcybiskupa rozbrajało powoli wszystkich. Gnany miłością swą i gorliwością pasterską wchodził on we wszystkie sprawy; pragnął, by mu w dyecezyach jego nic nie było obcem i dlatego wiele się udzielał ludziom a szczególnie duchowieństwu, które też najwcześniej pozbyło się swych uprzedzeń i do Pasterza swego całą duszą przylgnęło. Korzystał z tego obficie Arcybiskup, aby z pomocą tego duchowieństwa uporządkować wszystkie sprawy dyecezyi, którą pilnie wizytował. Urządzał misye OO. Jezuitów, rozszerzał Towarzystwo wstrzemięźliwości i majowe nabożeństwo. Nad zakonami roztoczył ojcowską opiekę i całą siłą, jaką posiadał, zwalczał złe dzienniki. Mając przedewszystkiem na oku podniesienie i pomnożenie duchowieństwa, pragnął założyć małe seminaryum i zbudować gmach dla seminaryum wielkiego, — ale pomimo rzekomej przychylności rządu — w tych dwóch, bodaj najważniejszych na przyszłość rzeczach spotkał się ze stanowczą jego nieprzychylnością.

To, co w duchowieństwo swoje a dalej i w swoich wiernych chciał najgłębiej wszczepić, była miłość Stolicy Apostolskiej i Rzymu, aby zwalczyć ten chłód i obojętność, które jeszcze w narodzie naszym zbyt głęboko tkwiły i zdobyć dla tego narodu podstawę zdrowego i normalnego życia. Dla nas polaków bowiem to związanie się duchowe z Rzymem i Papiestwem jest sprawą pierwszorzędnej wagi, jest źródłem naszej siły, warunkiem naszego istnienia, jedynym środkiem zbliżenia się i zjednoczenia wszystkich warstw społecznych. To też ks. Kardynał Ledóchowski, od najmłodszych lat nieograniczoną miłością i czcią dla Rzymu przepełniony, przynosząc te uczucia na pierwszą Stolicę biskupią w Polsce, był prawdziwie opatrznościowym mężem. Rozumiał on ważność przepisu kościelnego częstszych podróży ad limina Apostolorum, aby zachować żywe zawsze z Rzymem stosunki i informować wyższe władze kościelne o wszystkich ważniejszych sprawach dyecezyi. Ilekroć zaś do Rzymu jechał, starał się brać ze sobą jak najliczniejszy zastęp księży z dyecezyi swoich, by się duchem rzymskim rozgrzewali i napawali. Posyłał także, ilu mógł, alumnów na wychowanie do Rzymu i wznowił zbieranie świętopietrza, naznaczając we wszystkich parafiach dwa dni w roku, dzień św. Piotra i Pawła i pierwszy dzień Bożego Narodzenia do zbierania składek. W Katedrze zaś swojej w te dni sam z tacą po kościele chodził. Więc też to gorące synowskie uczucie Arcybiskupa w obec Papieża udzielało się całemu duchowieństwu i wiernym i wiązało ich coraz silniej z środowiskiem katolickiego życia a w tem widzimy największą zasługę Kardynała.

Ale i w Rzymie wiedziano o tem i ceniono wielce osobę polskiego Prymasa, który szczególnie podczas Watykańskiego Soboru wysokie bardzo wśród Książąt Kościoła zajmując miejsce, w najważniejszych sprawach Soboru brał udział.

Jeden jest szczególnie wypadek, w którym ta miłość synowska dla Papieża i zupełne oddanie się jemu występują w całej pełni. Stało się to wtedy, gdy Prymas nasz z polecenia Piusa IX. przedsiębrał bardzo uciążliwą w warunkach ówczesnych podróż do Wersalu, by świeżo obwołanemu cesarzowi niemieckiemu przedstawić potrzeby Stolicy Apostolskiej, napadem Włochów właśnie odartej z władzy swej świeckiej. Był to ze strony Papieża dowód największego zaufania, ale była ta podróż w Polsce niepopularna bardzo, a rezultat jej z góry bardzo niepewny. Ale ani niewygody i niebezpieczeństwa podróży w ziemiach, w których po krwawych bitwach nastąpiły rewolucyjne rozruchy, ani wzgląd na opinią w kraju, ani prawdopodobieństwo zawodu i wszystkie możliwe upokorzenia nie wstrzymały tego syna Kościoła, by uczynił zadość życzeniu swego najdroższego Ojca. Jak z tego skorzystała liberalna prasa polska, poparta zresztą przez najuczciwszych nawet i najkonserwatywniejszych „patryotów“, łatwo pojąć. I tu znowu nasuwają się dziwne myśli, jak u nas w „katolickiej“ Polsce niejasne są wyobrażenia stosunku naszego do Papieża. Nie mówiąc już o biskupach, których Papież jest najwyższą legalną władzą, wiemy przecież wszyscy, że każdy katolik ma obok władzy swej świeckiej państwowej, drugą kościelną, bynajmniej od pierwszej nie niższą i owszem górującą duchowo i moralnie. Tymczasem zdawałoby się u nas nieraz, że już tak nisko upadliśmy, iż tylko siła a nie prawo coś u nas znaczy i że poddajemy się jedynie tej władzy, która ma policyę i wojsko, choćbyśmy jej nawet za swoją nie uważali. Przepisy zaś władzy kościelnej, która wojska i policyi nie ma, zupełnie lekceważymy. Doszło to tak daleko, że my katolicy nieraz odzywamy się o Papieżu, iż to jest „cudzoziemiec“, aby się w ten sposób z chłodu naszego dla Papieża usprawiedliwić. A przecież nietylko Litwinów, Jagiellonów ale i Francuza Walezego i Siedmiogrodziana Stefana Batorego i Szwedów Wazów i Sasów uważamy za królów własnych, choć z rodu polakami nie byli. Ktokolwiek więc się tylko trochę zastanowi, ten doskonale

zrozumie, że każdy Papież czy to Włoch, czy Francuz, czy Niemiec, jest tak samo legalnym władcą naszym kościelnym, jak królowie nasi byli legalnymi władcami naszymi politycznymi. A wysuwanie odrębności narodowej i narodowych celów tak bardzo na pierwszy plan, że się aż pod nie cele najwyższe, duchowe i kościelne, podporządkowuje i że się broni katolicyzmu nie jako jedynej absolutnej prawdy Bożej, ale jako środka podtrzymania narodowości i dlatego tylko jest się katolikiem, że się jest polakiem: — takie stawianie kwestyi krzywe jest i mylne i zgubne bardzo. A jak dalece ono u nas powszechnem jest, a przynajmniej było do niedawna, świadczy ów krzyk, podniesiony na podróż Prymasa polskiego do Wersalu w sprawie Papieża, gdy taka sama podróż, pełna poświęcenia, przedsiębrana przed 200-tu laty przez jakiegoś biskupa na życzenie króla, byłaby uważana przez nas za krok równie szlachetny jak chwalebny. —

Bóg chciał, żeby Kardynał Ledóchowski obok miłości Rzymu i zupełnej z Papieżem jedności drugą jeszcze życiem swem całem zatwierdził prawdę absolutną na świecie, mianowicie tę, która jest podstawą wszelkiej na świecie wolności: że Boga trzeba więcej słuchać aniżeli ludzi. Ten sam Biskup, który w stosunku swoim do władzy państwowej kierował się niezrównaną względnością, grzecznością i wyrozumiałością i który do tego stopnia unikał roztropnie wszelkiej z rządem kolizyi, że pomawiany był nie przez samych tylko ultrapatryotów i liberałów za zaprzedanego rządowi, ten sam Biskup, nie zmieniając w niczem ani przekonań swoich ani nawet sposobu postępowania, okazał się w obec tychże samych władz państwowych nieubłaganym, gdy w zakres praw jego pasterskich wkroczyły.

Nowe państwo niemieckie, upojone swą wielkością i tryumfami odniesionymi nad Francya, z kieszenią pełną miliardów, chciało spróbować sił swoich na bezbronnym po ludzku Kościele. Postawiwszy się jako „absolut“ i jako jedyne źródło praw, tak dla jednostek jak i dla instytucyi w państwie, poczęło naruszać prawa kościelne, dotąd przez Prusy i inne państwa niemieckie uznane. Pretekstem było mu to, że „nowy“ dogmat nieomylności papieskiej zmieniał postać Kościoła, a państwo „musiało“ baczyć z ojcowską troskliwością, by Kościół od podobnej „zgubnej“ zmiany ustrzedz. Wzięto przeto przedewszystkiem pod opiekę tych „czystych“ katolików, którzy dogmatu nie przyjęli i nazwali się starokatolikami. To stanowisko młodziutkiego państwa było śmiesznem w zasadzie — bo przecież nie do państwa i to heretyckiego należy sąd o tem co jest zmianą w Kościele, lub nie — i okryło je śmiesznością w logicznem następstwie, bo mała trzódka starokatolików w żaden sposób Chrystusowego Kościoła przedstawiać nie mogła. A jakby na domiar nieszczęścia dla rządu, na wieczystą zaś chlubę niemieckiego Episkopatu, nie znalazł się w Niemczech ani jeden biskup, któryby na czele tej trzódki stanął tak, że trzeba go było dopiero przez jansenistowskiego biskupa w Utrechcie ad hoc wyświęcić. Ale upór i nierozum idą zawsze w parze. Więc też i konflikt państwowo-kościelny w Niemczech zaczął się od tego, iż rząd całą siłą swej władzy chciał utrzymać na stanowisku nauczyciela religii kapłana, który dogmatu nieomylności nie przyjął i przez biskupa był wyklęty. Biskupem tym był Krementz w dyecezyi warmińskiej a owym nieszczęśliwym kapłanem Wollman. Podobne wypadki zaczęły się mnożyć szybko, a rząd postępując coraz stanowczej a wpływając silnie na parlament, doprowadził wkrótce do całego szeregu aktów brutalnych przeciw Kościołowi, w końcu zaś do wypędzenia Jezuitów i innych zakonów, do praw majowych i do tak zwanej walki kulturnej.

Przeciw dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej zaczęła się naprzód wojna podjazdowa w niemieckich gazetach, obliczona także na to, żeby i Polaków do swego pasterza zniechęcić. Mówiono więc tam, że nie otrzymał on polskiego wychowania, obliczano, jak wielkie sumy wywozi z ubogiego kraju na świętopietrze... Dla niemców znowu rzucano podejrzenia, że Biskup czyni wszystko dla narodowości polskiej ze szkodą niemców i rozbierano złośliwie tytuł „Prymasa“, którego ks. Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański już od pięciu lat spokojnie używał. W dalszym ciągu nadarzyła się sprawa Westerwella i jego na Bismarka zamachu, w którą ks. Prałata Koźmiana i samego Arcybiskupa niegodnie wmieszano. Zbliżała się więc burza, a doniosłość jej zrozumiał dobrze gorliwy Pasterz, przybierała ona bowiem w dyecezyach jego coraz wyraźniej charakter nie tylko antykatolicki ale i antypolski. Aby przeto na jej mężne i godne przyjęcie cały kraj przysposobić, uciekł się do potężnego środka modlitwy i osobnem pismem z dnia 17. września 1872 oddał całą dyecezyę swoją pod opiekę Serca Jezusowego, polecał, by we wszystkich parafiach dokonał się akt oddania i sam formułę tego oddania się ułożył. Niekatolikom i ludziom chłodnym taka odpowiedź Arcybiskupa na środki przedsiębrane przeciw jego dyecezyi musiała się wydać bardzo nielogiczną i całkiem bezskuteczną. My wierni musimy w niej uznać żywą wiarę i wielką mądrość Biskupa.

A z miłością szczególną uwzględnił Pan Bóg słabość narodu naszego, gdy dopuścił, że pierwszy konflikt między Biskupem a rządem był właśnie o język polski w nauczaniu katechizmu i o narodową stronę Kościoła naszego. Bo działanie Biskupa o tyle ma siły i może liczyć na zwycięstwo, o ile ma poparcie kapłanów i wiernych w swojej dyecezyi. Owoż wystąpienie stanowcze w takiej sprawie Biskupa, podejrzywanego — choć niesłusznie — o brak polskich uczuć, rozwiało wszystkie uprzedzenia i postawiło po jego stronie nietylko wszystkich wiernych polaków jego dyecezyi, ale cały naród polski we wszystkich trzech dzielnicach.

Gdy wyszło rozporządzenie, by dzieci polskie uczono katechizmu po niemiecku, Arcybiskup nic na to nie odpowiedział rządowi, lecz wydał okólnik do swego duchowieństwa (23. lutego 1873), w którym zakazuje księżom swoim uczyć dzieci polskie inaczej jak po polsku. Wyjątek uczynił dla dwóch najwyższych klas gimnazyalnych, gdyż wiedział, że rząd nie dopuści, aby przy egzaminie dojrzałości pytano abituryentów z religii w języku polskim. W okólniku tym przypomina wyraźnie Arcybiskup kapłanom swoim, że „sposób, w jaki ma się nauczać katolickie dzieci religii, określony jest i ustanowiony nie przez władzę cywilną ale przez władzę duchowną, bo Zbawiciel, gdy powiedział *Euntes docete*, powierzył władzę nauczania prawd wiary apostołom i następcom ich biskupom a nie ludziom świeckim. Tak więc jasno i stanowczo zatwierdził Arcybiskup zaraz w pierwszym swym akcie obrony przeciw uzurpacyom rządu, jak rożnem od państwowego jest źródło władzy i życia w Kościele. A odrębność tych władz określa wyraźniej jeszcze, gdy postanawia: „Ponieważ nauczanie religii nie może przestać obowiązywać duszpasterzy pomimo przeciwnych zakazów rządu, przeto kapłani mają nauczać religii poza szkołą“.

Za tym okólnikiem, który rząd uważał za akt jawnego nieposłuszeństwa i buntu, poszedł cały szereg innych, szczególnie po uchwaleniu praw majowych. Nie historya piszemy, ale rys ogólny, więc pomijamy opis tych prześladowań, weksacyi, nękań, których przedmiotem stał się Arcybiskup. Skazywano go na grzywny, które potem ściągano sekwestrem, a znana bezwzględność pruska miała prawdziwe pole popisu, napadając co chwila dostojną osobę Prymasa i zabierając mu po kolei wszystko, aż do najpotrzebniejszych sprzętów mieszkania. Nie znamy szczegółów obrad Biskupów niemieckich w Fuldzie, skąd wychodziły protesty i memoryały przeciw rządowym postanowieniom, ale nie wątpimy, znając niezłomny charakter naszego Prymasa, że w wielkiej części przyczynił się do tego, iż pisma te były tak podniosłe i tak stanowcze. Wiemy jednak pewnie, że w tych pismach, które Prymas od siebie wydawał, na każdym kroku zaprzeczał rządowi prawa mieszania się w to, co do Kościoła należy. I tak 10. czerwca 1873 pisze do rządu, poważającego się reorganizować seminarya, że „organizacya tychże i ich istnienie w państwie pruskiem zagwarantowane jest ogłoszeniem Bulli „de salute animarum“ z 6. lipca 1821 i przyjęciem jej do kodeksu praw pruskich najwyższym rozkazem z 23. sierpnia 1822“. Dodaje zaś przytem, że „organizacya tych instytucyi powinna należeć wyłącznie do biskupów, a wszelki dekret świeckiej władzy, któryby tę władzę biskupią ograniczał, nie pozwoliłby Kościołowi spełnić dokładnie i sumiennie swego zadania. Dlatego też Arcybiskup, mając na oku niezawisłość Kościoła, nie może

uczynić zadość wymaganiom Prezydenta i t. d.“ W innym zaś liście do prezydenta Günthera pisze: „Widzę z największą boleścią, że władze królewskie nie przyszły jeszcze do przekonania, iż nauka katolickiej religii i oznaczenie porządku, w jakim ma się udzielać, powierzone zostały przez Boskiego Założyciela Kościoła Kościołowi, a nie władzy państwowej ... nie mogę więc przyznać władzom wyższym tej prowincyi, by miały prawo zakazywać księżom nauczania młodzieży prawd wiary, lub zakazywać dzieciom uczęszczania na tę naukę, udzielaną przez prawnych przedstawicieli Kościoła i to pod karą“. Gdy chodziło o zamianowanie proboszczem Aerndta, dokonane przez Prymasa bez zapytania rządu, skutkiem czego wytoczono mu proces, napisał Prymas do prezydenta długi list, w którym jest następujący ustęp: „Gdy Pan nasz Jezus Chrystus wysyłał Swych apostołów, nakazując im opowiadać ewangelią w Jego imieniu, chrzcić i wykonywać Sakrament Pokuty, nie zwrócił się do ówczesnych monarchów z prośbą, aby dali swe pozwolenie wysłannikom Jego i zatwierdzili ich władzę... Gdy państwo uznaje legalną władzę Kościoła i szanuje prawa Boże, nie powstaną nigdy konflikty takie jak obecne. Kościół i państwo mogą się bardzo łatwo porozumieć we wszystkich sprawach, które odnoszą się do interesów obu władz. Dowodzi tego ostatnich dwadzieścia lat. Ale gdy państwo rozciąga swą wszechwładzę do rzeczy, które należą do samego rdzenia Kościoła, do jego Boskiego założenia, do dziedziny wiary i dyscypliny kapłańskiej, gdy państwo wydaje i sankcyonuje przez kary i gwałtowne środki takie przepisy, które wchodzą w zakres praw kościelnych, wtedy nie pozostaje biskupom nic innego, jak powtarzać z największą pokorą ale też i z największą ufnością w Bogu: *non licet*“.

Czytając te i tym podobne słowa licznych odpowiedzi Prymasa do rządu, przeniesionym się jest mimowoli w inny, dawno miniony świat Bazylich i Ambrożych, taka w nich jest prosta a stanowcza afirmacya znaczenia Kościoła i praw jego, wydobyta jak orzech z łupiny, z wszystkich komplikowanych zależności państwowych. To też te słowa wywoływały zachwyt całego świata i cały szereg adresów rozmaitych krajów i instytucyi na obu półkulach ziemi. A co więcej, niejednokrotnie najwyższa głowa Kościoła, Papież Pius IX, przesyłał Prymasowi naszemu wyrazy uznania i zachęty, które słowom i działaniu tego dygnitarza kościelnego najwyższą nadawały powagę.

Najciekawsza jednak jest ostatnia wymiana pism między prezydentem Güntherem a Arcybiskupem Gnieznieńsko-Poznańskim przed jego uwięzieniem. Całe rdzenne nieporozumienie, całą antynomią między Kościołem Bożym a świeckiem państwem nowoczesnem uwydatniają oba te pisma w sposób doprawdy klasyczny.

Prezydent Günther długi list swój zaczyna od potępienia w ogólności stanowiska, jakie „podobało się“ zająć ks. Arcybiskupowi. Szereg faktów dowodzi, że ks. Arcybiskup postanowił nietylko osobiście nie słuchać „tak jak powinien“ praw sankcyonowanych przez cesarza i króla, ale stawiać nadto ciągle przeszkody organom władzy w wykonywaniu tych praw i uzuchwalać do takiego samego nieposłuszeństwa księży i ludzi świeckich jemu podległych. Potem wylicza cały szereg grzechów ks. Arcybiskupa przeciw Państwu i wraca jeszcze do tego, jak zgubne skutki pociąga takie postępowanie dla księży i świeckich, kończy zaś tem, że w obec takiego systematycznego nieposłuszeństwa rząd musi się „bronić“ i dlatego: „ministrowie królewscy, po dojrzałem rozważeniu faktów wyż wspomnianych i innych im podobnych... zgodzili się jednogłośnie zastosować §. 24. ustawy z 12. maja. Przeto w myśl rozkazów, które mi wydane zostały, — powiada p. Günther — mam zaszczyt... wezwać... Waszą Wysokość, abyś złożył godność swą arcybiskupią, i żądać odpowiedzi w przeciągu tygodnia...“. W przeciwnym razie grozi p. Prezydent, że wniesie całą sprawę przed królewski trybunał do spraw duchownych w Berlinie, aby tenże złożył go z godności.

Już na drugi dzień otrzymał p. Prezydent odpowiedź, która co do stanowiska ks. Arcybiskupa żadnej nie pozostawiała wątpliwości. „Chociaż pismo Pańskie napełnia mnie wielkim smutkiem, bo każe przewidywać nowe ciosy wymierzone na Kościół w Dyecezyi naszej, i nowe cierpienia i próby przygotowane wiernym, mej opiece pasterskiej powierzonym, nie zdziwiło mnie ono jednak bynajmniej. Rzeczywiście, od czasu gdy królewski rząd wydał wojnę Kościołowi w kraju podległym berłu jego Król. Mości. . miałem już dużo razy sposobność przekonać się, że urzędnicy Państwa nie zdają sobie sprawy z tego, jaką jest ta święta katolicka wiara, którą wyznajemy i nie są w stanie zrozumieć obowiązków, jakie wkłada na wiernych. To jedynie tłumaczy powyższe pismo, którem mnie wzywasz, Panie Prezydencie, abym złożył godność mą arcybiskupią i w którem dodajesz, że gdy tego nie uczynię w ciągu ośmiu dni, postarasz się o złożenie mnie z urzędu u świeckiego trybunału w Berlinie“.

„Godność mą biskupią, wraz z obowiązkami i prawami, które się z nią wiążą, mam od Boga przez ręce Namiestnika Jego na ziemi. Jeżeli rządzę tą częścią Kościoła Św., która została mi wyznaczona przez Ojca Św., czynię to w imię władzy danej mi przez Boga samego. *Spiritus sanctus posuit episcopos regere Ecclesiam Dei.* Żadna więc świecka potęga nie może zniszczyć mego posłannictwa. Siła materyalna potęg tego świata może bez wątpienia uczynić niemożliwem Biskupowi spełnienie obowiązków, może mu przeszkodzić w wykonywaniu praw, które mu się należą, ale nie może nigdy pozbawić go godności jego, bo człowiek niema mocy dotknąć władzy duchownej, danej przez Boga pasterzom dusz“.

„Nie może więc być nawet mowy o złożeniu mnie z godności arcybiskupiej przez jakikolwiek trybunał Państwa: wszelkie usiłowanie tego rodzaju nie będzie miało żadnej wagi w obliczu Boga, Kościoła i całego świata katolickiego. Można niezaprzeczenie przeszkodzić mi siłą w spełnianiu mych obowiązków, i wykonywaniu mych praw, ale te prawa nie przestaną być memi niewzruszonemi prawami i żaden trybunał Państwa nie może mnie uwolnić od obowiązków, związanych z moją kościelną godnością. Co do rezygnacyi dobrowolnej z Arcybiskupstwa Gnieznieńsko-Poznańskiego, to w danych okolicznościach mogłaby ona nastąpić za pozwoleniem Ojca Św. Ale zdaje mi się, że Pan znasz mnie nadto dobrze, Panie Prezydencie, i znasz dostatecznie rząd królewski, aby być pewnym, iż rumieniłbym się ze wstydu, gdybym w warunkach obecnych uczynił jakiś krok w tym kierunku. Byłbym niegodny urzędu danego mi od Boga, gdybym opuścił dobrowolnie owczarnię moją w chwili, gdy wystawiona jest na niebezpieczeństwo niewiary, herezyi i schyzmy. *Bonus pastor animam suam dat pro ovibus suis. Mercenarius autem et qui non est pastor, videt lupum venientem, et dimittit oves, et fugit.*

„Obowiązkiem moim jest bronić duchowego dobra moich owieczek a nie usuwać się pod groźbą cierpień lub samej nawet śmierci.

„Oto co miałem Panu powiedzieć, Panie Prezydencie, w sprawie zrzeczenia się mego Arcybiskupstwa Gnieźnieńsko-Poznańskiego, i wrzekomego złożenia mnie z godności Arcybiskupiej. A teraz, choć zdaje mi się zbyteczną rzeczą wchodzić w szczegółowy rozbiór faktów przytoczonych przez Pana, Panie Prezydencie, gdyż zostały one aż nadto wyczerpująco omówione każdy z osobna w listach, które z Panem wymieniałem, chcę jednak zrobić kilka uwag ogólnych nad wszystkimi razem. Przytaczasz Pan, Panie Prezydencie, szereg ważniejszych aktów mego urzędowania, spełnionych od września przeszłego roku aż do dzisiaj i widzisz Pan w nich dostateczny powód, aby dojść do dziwnego zaiste wniosku, który znajduję na końcu Pańskiego listu. Ja sam nie śmiałbym był nigdy wyliczać tych faktów, bo świadczą one o sumiennem spełnieniu biskupich obowiązków moich. Jest to owoc łaski Bożej, która przychodzi na pomoc słabości ludzkiej i daje jej spełniać trudne nieraz obowiązki stanu. Dziękuję Panu w każdym razie, Panie Prezydencie, za to świadectwo, dane wierności mojej w obec Boga i w obec przepisów świętego prawa Jego. To samo świadectwo, bardzo zasłużone, dajesz Pan także całemu memu duchowieństwu i całemu ludowi powierzonemu mej pasterskiej troskliwości. Takie świadectwo, włożone w Pańskie pismo urzędowe, będzie chlubą przed całym światem dla kapłanów i wiernych obu dyecezyi moich. Rzeczywiście, dwóch tylko księży wykroczyło przeciw wierze, i to nie mając może dostatecznej świadomości tego co czynili, a wątpię, czy było więcej

wśród ludzi świeckich, którzyby się sprzeniewierzyli Bogu i Kościołowi".

„Prawda, że Pan, Panie Prezydencie, patrzysz na te rzeczy z innego stanowiska i że Pan uważasz za winę to, co najbardziej uszlachetnia wierzącego człowieka przed Bogiem i ludźmi, ale Pański sposób widzenia nie może w niczem zmienić natury rzeczy. Już w pierwszych czasach chrześciaństwa ówcześni urzędnicy pogańscy uważali za buntowników tych, którzy oddając cesarzowi, co jest cesarskiego, oddawali przedewszystkiem to, co jest Boskiego Bogu. Smutno jest widzieć, że i teraz drogą jakiegoś rozumowania, którego mój umysł nie chwyta, masz Pan, Panie Prezydencie, nas katolików za niebezpiecznych dla Państwa dlatego, że nie chcemy pogwałcać obowiązków naszych względem Boga i Kościoła, aby się nie narażać na potępienie wieczne".

„Wpadasz Pan także, Panie Prezydencie, w inny wielki błąd, gdy mówisz, że silne trzymanie się zasad katolickich przez duchowieństwo i wiernych i ich niewzruszona stałość na drodze obowiązku, pomimo niesłychanego nacisku, wywieranego na nich i pomimo najdotkliwszych prześladowań, które ich dotykają, że ta ich stałość, mówię, i wytrwałość są dziełem mojego wpływu i zachęty, popartej moją powagą".

„Nie, Panie Prezydencie. Są to owoce łaski i miłosierdzia Bożego, bo żaden ludzki przykład i żaden wpływ ludzki nie są w stanie wywołać skutków tak godnych podziwu. Tylko Bóg sprawić to może, gdyż jest powiedziano: „Wybrał Bóg mdłe świata, aby zawstydził mocne."

Kiedy miną wieki całe dobrych względnie stosunków między Kościołem i jakiemś Państwem, w którym to czasie Kościół słusznie stara się o to, by winą swoją stosunków tych nie zepsuć, a przez to, sam materyalnie bezsilny, wejdzie powoli w cały szereg drobnych, ale uciążliwych bardzo zależności, tak iż zdawaćby się mogło, że Państwu zupełnie podlega: wtedy Pan Bóg zsyła prześladowanie ze strony państwa, które rwie wszystkie te nici pajęcze niewoli Kościoła, i ta oblubienica Chrystusowa staje naraz wspaniała i potężna jako wolna wieczystą wolnością i jako wszelkiej wolności na ziemi obronicielka. I wtedy Bóg daje Kościołowi opatrznościowych ludzi, którzy z całą prostotą, jak gdyby nie mogli inaczej, godność Kościoła dziwnie wysoko wynoszą i stawiają. Jednym z tych ludzi jest nasz Kardynał.

Kiedy kilku Polaków z emigracyi 31-go roku udało się do Rzymu i umyśliło założyć tam nowe Zgromadzenie, a chcąc by ich myśl dojrzała, schodzili się na rozmyślania i narady w katakumbach, ówczesny Kardynał, Sekretarz stanu, Lambruschini, powiedział, że roztropnie czynią, bo Polacy w katakumbach muszą się uczyć polityki. To co szczególnie zadziwia u katakumbowych bohaterów, owych męczenników z pierwszych wieków chrześciańskich, jest, że ci sami ludzie, do ostateczności posłuszni prawu, oddający świadomie i chętnie krew swoją za państwo, które ich prześladowało, że ci sami ludzie, dotknięci w sumieniu swojem, wyzywali do walki całe potężne państwo z całym zastępem legionów i z całym wyrafinowanym kunsztem tortur i stawali ostro do oczu prefektom i cezarowi samemu, i w tej wolności sumienia swojego zwyciężali oni, a nie państwo. Postępowanie Kardynała Ledóchowskiego, który był względny dla rządu aż do ostatecznych granic, aż do niebezpieczeństwa zniechęcenia sobie znacznej liczby wiernych, a który w danym razie potrafił temu samemu rządowi powiedzieć w oczy te prawdy, jakie mówił, dlatego tak jest wielkie, że nam katakumbowe czasy przypomina. Kochał Rzym i Papiestwo, oddany był całą duszą Kościołowi, i dlatego Bóg dał mu tę wiarę, jaka była potrzebna, by podniósł chwałę Kościoła, a zarazem chwałę Polski. Doprawdy Polacy winni się polityki swojej uczyć w katakumbach.

Co potem nastąpiło, w kilku zamkniemy słowach. Cesarz Arcybiskupa uwięził i skazał na mnóstwo szykan znanych z gburowatości pruskich urzędników więziennych, Papież okrył go w więzieniu kardynalską purpurą. Obaj byli w swojej roli. Cesarz, małpując w śmiesznej pysze swojej cesarzów rzymskich, wynosił Reinkensa a prześladował Biskupów prawowitych, lub innemi słowy, nagradzał złe a karał dobre. Papież na wzór Chrystusa nagradzał cnotę a nagradzał tą purpurą, która jest symbolem męczeństwa. Kardynał zniósł z godnością prześladowanie i po uwolnieniu z ostrowskiego więzienia święcił pochód tryumfalny przez Kraków do Rzymu. Pamiętamy te wielkie i rzewne chwile, gdy do Rzymu przyjechał, gdyśmy go witali, gdy obejmował kościół swój na Kapitolu, gdyśmy go widywali w rzędzie innych kardynałów, jako jednego z najwspanialszych. Dziś piastuje godność, jedną z najwyższych, może po Papieżu najwyższą w hierarchii kościelnej. A Pan Bóg, który go na tę godność wyniósł, zdaje się wskazywać wyraźnie całemu polskiemu narodowi, gdzie jemu służba jest najbardziej otwarta. A uciśniony Kościół polski, wśród najcięższych postawiony warunków, zdaje się domagać od dzieci swoich, by szli do Rzymu i tam na rozmaitych stanowiskach służąc wiernie Panu Bogu, byli rzecznikami spraw naszych.

My zaś, patrząc dzisiaj na tę sędziwą postać Kardynała naszego, przez którego Bóg tyle dobrodziejstw słał na nas, cieszymy się, że dożył jubileuszu pięćdziesięciu lat kapłaństwa, i z całą dlań wdzięcznością i miłością wołamy: *ad multos annos!*

Ks. Eustachy Skrochowski.

ODEZWA

do Przewielebnych i Wielebnych ks. Katechetów szkół średnich, wydziałowych i ludowych w Galicyi i Wielkiem Księstwie Krakowskiem.

Obecne warunki społecznego życia i szkoły nowoczesnej domagają się zmiany w sposobie nauczania i wychowywania religijnego. Zaprowadzenie jakiejkolwiek reformy na tem polu nie jest wprawdzie w mocy księży Katechetów, ale to pewna, że zdań wypowiedzianych przez ogół Katechetów i wniosków, opartych na długoletniem doświadczeniu i wspólnem porozumieniu się, władze dotyczące nie omieszkają wziąść pod swoją rozwagę. Wszak Wysoka Rada szkolna krajowa sama niejednokrotnie wzywała grona nauczycielskie, by jej w tej lub owej sprawie przedkładały swe wnioski. Jakoż zgromadzenia nauczycieli szkół niższych i wyższych mogą się już poszczycić, że wydały pożądane owoce: zwróciły bowiem uwagę władzy i dobrze myślących obywateli na niejedne braki i niedostatki w szkolnictwie, a przez to przyczyniły się do ich usunięcia.

Wobec tego Zjazd Katechetów stał się potrzebą naglącą.

Aby tej potrzebie zaradzić, za zezwoleniem i pod opieką JO. Najprzewielebniejszego Księcia-Biskupa Krakowskiego zawiązał się w Krakowie Komitet, który poczyniwszy wstępne przygotowania, niniejszem odzywa się do wszystkich księży Katechetów szkół średnich, wydziałowych i ludowych w kraju, jakoteż do byłych Katechetów, by w mającem się odbyć zgromadzeniu zechcieli wziąść jak najliczniejszy udział.

Pierwszy to Wiec Katechetów w naszym kraju! Od jego powodzenia zależy dalszy rozwój myśli, zmierzającej do podniesienia nauki i wychowania religijnego w naszych szkołach; gdybyśmy tego zrozumieć nie chcieli, polepszenie warunków, na które głośno się skarżymy, może nie prędko mogłoby nastąpić!

Komitetowi dodaje otuchy ta okoliczność, że wiadomość o przygotowaniu Wiecu religijno-naukowego znalazła sympatyczne przyjęcie we wszystkich sferach naszego społeczeństwa, które dobrze rozumieją, jak ważne zadanie ma szkoła do spełnienia, zwłaszcza w czasach obecnych — pod względem wykształcenia i wychowania religijnego.

Zjazd odbędzie się w Krakowie 27., 28. i 29. sierpnia b. r., a więc w czasie, kiedy Katecheci ze świeżemi siłami wracać będą do pracy; w ciągu roku szkolnego Komitet nie chciał ich odrywać od zajęć szkolnych, jak znowu nie chciał przerywać im upragnionych i potrzebnych feryj.

Posiedzenia odbywać się będą w auli uniwersyteckiej.

Przedmiotem obrad będzie:

1) Zmiana planu nauki religii w gimnazyach i w szkołach realnych.

Wprawdzie co do planu dla gimnazyów zapadła już uchwała Episkopatu Przedlitawii. atoli Komitet zasiągnąwszy wiadomości u Najprzewielebniejszego Referenta tej sprawy, może oświadczyć, iż dyskussya nad tym przedmiotem jeszcze otwarta: uchwała bowiem wspomniana jeszcze nie została urzędownie ogłoszona i nie wyklucza zmian następnych.

2) Wydawnictwo podręczników do nauki religii w gimnazyach i szkołach realnych.

3) Działanie katechetów w celu utrzymania karności w tych szkołach.

4) Ożywienie praktyk religijnych dla podniesienia ducha religijnego młodzieży.

5) Przywrócenie egzaminu z nauki religii przy egzaminie dojrzałości i określenie dokładne, czego wymagać przy tymże egzaminie.

6) *A*. Ustanowienie stałych komisyj egzaminacyjnych dla kandydatów na katechetów szkół średnich i wydanie instrukcyj szczegółowych co do kwalifikacyj naukowych i pedagogicznych, wymaganych od tychże kandydatów;

B. Ustanowienie osobnych inspektorów duchownych dla katechetów.

7) Jak mają sobie radzić katecheci seminaryów nauczycielskich, by przeszkodzić wkradaniu się zgubnych wpływów do tychże szkół.

8) Podręczniki dla nauki religii w seminaryach nauczycielskich.

9) Zaprowadzenie nauki religii w wyższych szkołach przemysłowych.

10) Nauka religii i wychowanie religijne w szkołach wydziałowych.

11) *A*. Nauka religii i wychowanie religijne w szkołach ludowych wyższego typu, czyli miejskich;

B. Zaradzenie potrzebie religii w szkołach ludowych wiejskich przez ustanowienie osobnych katechetów dla pewnych okręgów tychże szkół;

C. Podręczniki do nauki religii w szkołach ludowych i wydanie pomocniczych katechez.

Bliższe szczegóły poda program wiecu, który później zostanie ogłoszony

Będzie tedy obfity przedmiot obrad; tylko, Przewielebni i Wielebni Bracia, jak najliczniej przybywajcie; niech Was nie zrażają trudy, choćby dalekiej podróży; nie my, ale sprawa ważna i uczciwa wzywa Was! Będziemy Was oczekiwali z upragnieniem i przyjmiemy sercem otwartem i gorącem, a gdy się zgromadzimy w Imię Boże w celu tak doniosłym, będzie z nami i Bóg, bo obiecał: *„Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w Imię moje, tamem Ja jest w pośrodku nich!“* (Mat. 18, 20).

Karta uczestnictwa, upoważniająca zarazem do bezpłatnego mieszkania w seminaryum duchownem, lub w razie znaczniejszej liczby uczestników, po klasztorach, kosztuje 1 zł. 50 ct.; pamiętnik Zjazdu, zawierający sprawozdanie z odbytych obrad, 2 zł.; udział w uczcie pożegnalnej 2 zł.

Komitet prosi usilnie, aby Szanowni Bracia, którzy mają zamiar wziąść udział w tym pierwszym Wiecu katechetów, zechcieli jak najrychlej swoje przybycie zapowiedzieć, najpóźniej do 20. sierpnia. Zgłaszać się należy do przewodniczącego Komitetu, prepozyta kollegiaty św. Anny w Krakowie.

W Krakowie, dnia 1 lipca 1895.

Ks. dr. Julian Bukowski, przewodniczący; *ks. dr. Paweł Rawski*, sekretarz I.; *ks. dr. Franciszek Gołba*, sekretarz II.

W sprawie zbliżających się wyborów do Sejmu i do Rady Państwa.

Nie wiele już czasu przedziela nas od nowych wyborów; wypada więc rozważyć, jakie wobec nich mamy zająć stanowisko?

„Dość już długo, dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal.
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal!“

Te słowa Krasińskiego przypominają nam się w tej chwili, chociaż nie chcemy mówić ani o poezyi, ani o stali. Czyż nie dosyć długo żali się słusznie duchowieństwo na reprezentacyę polskiego ludu w Sejmie i w Radzie Państwa, że ona zbyt mało dba o wiarę św. i o dobro Kościoła, że nieraz już przyłożyła rękę do ustaw niezgodnych z nauką katolicką, że po części stoi do dziś dnia po stronie nowoczesnej bezwyznaniowej szkoły, po części zaś nie chce przeciwko niej energicznie wystąpić, chociaż uznaje zgubne następstwa obecnego systemu? A czy staramy się przy wyborach przyczynić się wedle sił swoich do ich pomyślnego wyniku? Czyż nie zachowujemy się wobec nich zanadto biernie, jeżeli nie myślimy kandydować sami albo nie chcemy poprzeć swojego kolatora lub innego kandydata, którego poleca kolator? Otóż jesteśmy przekonani, że już wielki czas porzucić tę bierność i robić, co robić można. Nie chcemy bynajmniej zachęcać do zapamiętałej agitacyi, nie radzimy nikomu występować w roli trybuna ludowego i rzucać frazesami o „wolności, równości i braterstwie“, albo o „hydrze semickiej“, lub o „panowaniu magnatów“; — chcemy tylko powiedzieć, czego wymaga od nas obowiązek kapłański i obywatelski zarazem w sprawie wyborów.

Przedewszystkiem powinniśmy ile możności uczestniczyć (naturalnie w sposób bardzo poważny i oględny) w zgromadzeniach i naradach przedwyborczych i tam wypytywać kandydatów nie poprzestając na ich ogólnikowych zapewnieniach, że są katolikami (bo u nas prawie każdy składa takie zapewnienie z wyjątkiem tych, którzy muszą po miastach uwzględniać liczne tłumy wyborców żydowskich, żeby ich sobie nie zrazić): jakie są ich zapatrywania na tę i ową sprawę dla nas ważną, w jakim kierunku postanowili działać w zgromadzeniu prawodawczem i jakie dotąd dali dowody swoich przekonań katolickich? Jeżeli kto już raz sprzeniewierzył się naszemu sztandarowi, nie powinien pozyskać naszego głosu chociażby należał do najmożniejszej arystokracyi i utrzymywał najlepsze z duchowieństwem stosunki. W ostatnim n. p. czasie wyczytaliśmy w dziennikach smutną wiadomość, że przy obradach nad nowym kodeksem karnym, kiedy chodziło o paragraf, skierowany przeciw masonom, a poparty przez samego ministra Schönborn'a, głosowało za nim tylko 11-tu Polaków, a między tymi sześciu tylko świeckich! Inni nie przybyli wcale na posiedzenie, albo stanęli po stronie bezwyznaniowej lewicy! A wtenczas mogły głosy polskie rozstrzygnąć. gdyby (nie mówimy o wszystkich, bo trudno żądać od posła Blocha lub Lewakowskiego, żeby głosowali z katolikami) znaczna ich większość skupiła się pod sztandarem katolickim. Wogóle można stwierdzić z ubolewaniem o kadencyi ostatniej Rady Państwa, że większa część naszych posłów nie spełniała przyjętego obowiązku i usuwała się od pracy i od głosowania; prawda, że nie chodziło teraz o nowy podatek od wódki, ani o nałożenie nowych ciężarów na większą własność ziemską, więc nie było pobudek dosyć skutecznych do uciążliwej niewątpliwie pracy parlamentarnej! Trzeba więc oglądnąć się za innymi ludźmi i lepiej wybrać uczciwego i wierzącego wieśniaka, niż szlachcica, który gotów bronić interesu żydowskiego. — chociaż wogóle nie jesteśmy za kandydaturami wyłącznie chłopskiemi i nie jesteśmy krzywi kandydatom z innych stanów, jeżeli tylko całe ich życie dawać będzie rękojmię, że chcą pracować istotnie dla dla dobra Kościoła i ojczyzny, że nie kandydują dla zaspokojenia małostkowej ambicyi albo dla jakichś widoków osobistych.

Nie możemy tu rozbierać wszystkich kwestyi szczegółowych, które powinien każdy kandydat na posła uwzględnić w swojem „credo politycznem“, wspominamy więc tylko o najważniejszych. W pierwszym rzędzie chodzi nam naturalnie o szkołę, która u nas w Galicyi jest wprawdzie lepszą, niż ją chciały mieć ustawy z r. 1873, bo dzisiejsza Rada szkolna dba o wychowanie religijne, bo tylko gdzieniegdzie oddane są dzieci katolickie na wychowanie żydom, bo rzadko kiedy występują nauczyciele otwarcie przeciw religii, a w tym wypadku nie uchodzi im to całkiem bezkarnie. Jednakowoż zawsze jeszcze wpływ religii jest stanowczo za słaby i działalność duchowieństwa napotyka na przeszkody liczne a często zgoła niewytłumaczone. [1]) Młodzież nasza wzrasta w dusznej atmosferze niewiary i dlatego też coraz mniej trafia się powołań do stanu duchownego. Większość nauczycieli okazuje najwyraźniej obojętność wobec religii, która jest tylko jednym z przedmiotów nauki i w praktyce ma znaczenie najmniejsze; co młodzież robi poza szkołą i w jakiem żyje otoczeniu, to mało kogo interesuje. W prawdzie pobudziły ostatnie smutne odkrycia do szukania pewnych środków, jakim jest n. p. przeniesienie seminaryum nauczycielskiego z Tarnopola do Czortkowa: czy jednak w tak małem miasteczku znajdzie się dostateczna ilość dobrych stancyi dla kandydatów? czyż nie będzie trudniejsza sprawa ze spowiedzią, na którą trzeba będzie spraszać całe okoliczne duchowieństwo? Czyż to przeniesienie wleje lepszego ducha w nauczycieli i w młodzież? O sprawach szkolnych mówił w ostatniej sesyi sejmowej tylko jeden ks. Kowalski ze stanowiska katolickiego, ale napróżno; uchwały zaś pierwszego galicyjskiego Wiecu katolickiego wrzucono po prostu do kosza!

A dalej są konieczne dla dobra moralnego i materyalnego kraju pewne reformy w ustawodawstwie i w wykonywaniu ustaw, któreby wróciły państwu i wszystkim jego instytucyom charakter chrześciański. Nie jesteśmy wcale za prześladowaniem innowierców, nie przemawiamy za odebraniem wszelkich praw obywatelskich żydom, ale też tego nie domagał się Kościół, on tylko żądał zawsze, żeby nie nie było żadnej niezgodności między jego zasadami i celem a ustawami państwa. Zupełne równouprawnienie żydów w znaczeniu dzisiejszem wychodzi z wielu względów nie tylko na naszą niekorzyść, ale na zgubę dusz chrześciańskich; czyż to nie musi osłabić wiary ludu naszego, kiedy mu żyd rozkazuje jako burmistrz albo jako wójt, albo kiedy z trybuny sędziowskiej wydaje wyroki, albo trzyma sobie sługi chrześciańskie? Czyż dalej gwałcenie niedziel i świąt nie szerzy strasznej demoralizacyi? Teraz niby coś w tym względzie zrobiono, ale cóż, kiedy władze nie dbają o wykonywanie nowej ustawy, podobnie jak to dzieje się z innemi: mamy n. p. niezłą ustawę przeciw pijaństwu, zupełnie ignorowaną przynajmniej po większych miastach! Wogóle naszej administracyi brakuje pojęć chrześciańskich i dlatego niejedna myśl dobra, choćby wyjdzie zwycięsko z debaty parlamentarnej, nie wchodzi przecież w życie. Ile n. p. pamiętamy, zgodzono się w Sejmie na to, że szpitale powinny obsługiwać zakonnice; a jednak moglibyśmy przytoczyć przykłady, że pomimo ponawianych uchwał Rad miejskich i pomimo wszelkich próśb, skierowanych do Wydziału Krajowego, pozostaje zarząd i usługa świecka (jak najgorsza) w szpitalach, które są dla chorych nędzarzy postrachem — i nie bez przyczyny.

[1]) Tak n. p. zdarzyło się przed dwoma laty, że pewien katecheta szkoły ludowej, który z powodu choroby nie mógł mieć nauk rekolekcyjnych w czasie przepisanym, prosił, żeby mu pozwolono odbyć te rekolekcye później; otóż tego pozwolenia nie dano! W ostatnim znów czasie oficyalnie pozwolono katechetom zapraszać do udzielania nauk rekolekcyjnych innych księży, ale tylko katechetów, jak gdyby kapłan, nie szczycący się tytułem c. k. „profesora religii“, nie mógł dobrze przemówić do młodzieży, chociażby był najlepszym kaznodzieją i znawcą ludzkiego serca! Poleca się także nauczycielom, żeby dawali uczniom dobry przykład przez uczestnictwo w nabożeństwie szkolnem, a przecież są nauczyciele (i dyrektorzy!) którzy prawie nigdy tego nie czynią a otrzymują największe pochwały i t. p.

Jeszcze bardzo długi nasuwa się nam szereg spraw i potrzeb żywotnych, jak obrona rękodzielnictwa (któremu grozi już zupełna zagłada) przed wielkimi fabrykantami, którzy zasypują kraj swoimi wyrobami, — jak załatwienie kwestyi robotniczej w myśl encykliki Leona XIII., jak ożywianie ducha religijnego w armii (której pomimo wszystkich przepisów nie daje się w wielu miejscach nawet możności wysłuchania mszy św. w niedzielę), jak ochronę moralności publicznej, którą podkopuje teatr, bezecna literatura, dostająca się już młodzieży szkolnej do rąk i t. d.: — ale nie chcąc się długo rozwodzić, kończymy, poddawszy niniejszem światłej rozwadze naszych Czytelników pytanie, czy nie należałoby się oglądać przy wyborach za kandydatami, którzyby w myśl Kościoła sprawy te pojmowali?

Przy wyborach z gmin wiejskich i miasteczek dużo jeszcze waży zdanie światłego kapłana; zdarza się i w większych miastach, że wychodzą z urny katolicy, albo przynajmniej ludzie przychylnie usposobieni dla Kościoła; większa zaś własność powinna zrozumieć, jeżeli tego nie rozumie jeszcze dzisiaj, iż dalsze jej trwanie jako osobnej kuryi wyborczej możliwe jest tylko pod warunkiem, że okaże się godną swojego przywileju i wybierać będzie tylko zacnych posłów i pracujących dla dobra kraju z całem poświęceniem.

N.

Ustawa kongrualna
i sporządzanie wyjawów.

Objaśnił ks. dr. Karol Szczeklik.

Część III. Dochody przygodne.

Ustawa. §. 3. e): „(Wliczać należy do fasyi) dochód z nadwyżek miejscowego majątku kościelnego o ile nadwyżki takie wolno obrócić na zwiększenie dotacyi;

f) opłaty kościelne w kwocie ryczałtowej, którą ustanowić ma władza krajowa w porozumieniu z biskupem dyecezyi, lub, jeżeliby porozumienie do skutku nie przyszło, Minister wyznań. Z opłat kościelnych, w taki sposób oznaczonych, potrącić należy kwotę 30 zł.“

Rozp. min. wyk. §. 4. e): „Przychody z nadwyżek miejscowego majątku kościelnego udowodnić należy pozwoleniem Władzy i wszelkimi dokumentami, na których się opierają.

f) Co się tyczy opłat kościelnych dołączyć trzeba do wyjawu w celu oznaczenia ich sumy ryczałtowej w myśl §. 3. l. litera f. ustawy potwierdzony przez urząd dziekański wykaz średniej z ostatnich sześciu lat ilości dokonanych aktów, opłatom podlegających, podług klas oddzielnie zestawionych i opłat za nie przypadających, jako też średniej ilości i sumy opłat kościelnych, nieuzyskanych z powodu ubóstwa lub innych przyczyn.

W wyjawie położyć winien pasterz duchowny tymczasową sumę, uznaną w ostatnim, w myśl ustawy z dn. 19. kwietnia r. 1885 (Dz. u. p. Nr. 47) sprostowanym wyjawie, w braku zaś takowego średnią z lat 6-u opłat kościelnych rzeczywiście uzyskanych, po strąceniu kwoty 30 zł. a. w.

Stanowczą sumę opłat kościelnych, które mają być policzone, oznaczy Władza adm. krajowa w porozumieniu z biskupem dyecezyi, albo jeżeliby porozumienie do skutku nie przyszło, Minister wyznań, poczem zarządzone będzie sprostowanie sumy opłat kościelnych w wyjawie zamieszczonej.

Jeżeli jest wyjaw sprostowany w myśl ustawy z dn. 19. kwietnia 1885 (Dz. u. p. Nr. 47), składanie dokumentów powyższych może być zaniechane w przeciągu lat dziesięciu od dnia tego sprostowania, o ile z powodu zachodzących szczególnych stosunków Władza administracyjna krajowa nie uzna za potrzebne ich zażądać.

§. 6. Co się tyczy opłat kościelnych, gdyby Władza krajowa nie mogła przychylić się do wniosku podanego w tej mierze przez biskupa dyecezyi, winna zakomunikować Ordynaryatowi z odpowiedniem uzasadnieniem kwotę ryczałtową, którą zamierza przyznać i otrzymaną od Ordynaryatu odpowiedź, gdyby jej następstwem nie mogło być porozumienie się, posłać razem z odnośnymi aktami Ministrowi wyznań do wydania decyzyi".

Na przykład:

Li[illegible]	Nr. [illegible]	Przedmiot	kwota w w. a. zł.	ct.	Uwaga
7	11/1	Dochód z nadwyżek miejscowego majątku kościelnego	15	—	ad 7. Stosownie do potwierdzenia Ordynaryatu biskupiego z dnia l. albo stosownie do aktu fundacyjnego i pozwolenia c. k. Namiestnictwa z dnia l.
8	12/1	Opłaty kościelne . . .	12	20	ad 8. Stosownie do fasyi sprostowanej przez ces. k. Namiestn. z d. l. albo stosownie do wykazu przez dziekana stwierdzonego.

Objaśnienia. Aby należycie zrozumieć §. 3. lit. e. trzeba sobie uprzytomnić, że ustawodawstwo austryackie rozróżnia majątek beneficyalny, t. j. przeznaczony na utrzymanie duszpasterzy od majątku kościelnego, t. j. tego, z którego ma się opędzać wydatki połączone z odprawianiem nabożeństwa n. p. wydatki na wino, świece, pranie i sprawianie bielizny kościelnej, zakupno i naprawy paramentów kościelnych i t. d. Ten majątek kościelny (bona fabricae ecclesiae) ma być zarządzany przez komitet, w którego skład wchodzą proboszcz, kolator i delegaci parafii (ustawa z dnia 7. maja 1874, §§. 39, 41). Ci mają robić rachunki roczne i gdyby stale pozostawała nadwyżka, ma Władza administracyjna państwowa, wysłuchawszy zdania Ordynaryatu przeciętną nadwyżkę przeznaczyć na inne cele kościelne. (§. 54 cyt. ust.)

W Galicyi jednak podziału tego w myśl §. 39 cyt. ustawy nie zrobiono, więc i we fasyi nie uwzględnia się odpowiedniej pozycyi, której żąda §. 3. lit. e. ustawy kongrualnej. Aby jednak wyczerpnąć wszystkie punkta ustawy, dodać muszę, że gdy dokumenta fundacyjne i odpowiednie pozwolenie Władzy administracyjnej zaginęły, należy postarać się u Ordynaryatu o potwierdzenie prawa poboru tych nadwyżek przez proboszcza, przy czem podaje się wysokość tych nadwyżek przeciętną z lat 10-ciu i potwierdzenie to jako załącznik umieszcza do pozycyi 7-ej.

Przez opłaty kościelne rozumieć należy dochody stuły (niewłaściwie nazwane iura stolae). Dochody te obliczać należy według taksy przepisanej dla Galicyi okólnem pismem gubernialnem z dnia 14-go grudnia roku 1819 l. 61.898 [1]) Podaje się taksy najniższe, bo dochody stułowe ulegają fluktuacyi i nikt nie może zaręczyć, że w latach następnych proboszcz nie będzie się musiał zadowolnić taksą najniższą. Uwzględniać zaś należy opłaty tylko za te funkcye, które do istoty aktu kościelnego należą, — jeżeli bowiem kto żąda większej okazałości, to taksy na to nie ma; wynagrodzenie zależy od umowy proboszcza ze stroną a ustawa w to nie wgląda. Następnie fasyonować się należy tylko ze ściśle stułowych poborów a mianowicie wyrazić należy dochody z pogrzebów, pokropień, zapowiedzi, ślubów; ponieważ według prawa za chrzty nic się nie pobiera, więc dochodów z tej okazyi uzyskanych uwzględniać nie potrzeba: co ludzie dają, to są datki czysto dobrowolne. Według rozp. min. z dnia 30. listopada r. 1885 l. 1114 nie należy wliczać także taks pobieranych za wydawanie wyciągów z metryk, [2]) ani też o stypendyach mszalnych jednorazowo danych (manualia) wspominać nie potrzeba.

Ponieważ wykonywanie aktów stułowych należy do wyłącznych praw proboszcza (a nie wikarego) i w następstwie według ustaw państwowych (patent z dnia 24. października 1785 punkt 8. i dekret nadw. z dnia 24. września 1785 [3]) tylko proboszcz jest uprawniony do pobierania dochodów stułowych i to całych, przeto nie może proboszcz we fasyi potrącać sobie tej części, którą daje wikaremu, ani też w wydatkach jej uwzględniać, chyba gdyby obowiązek oddawania części dochodów stułowych wikaremu opierał się na jakim tytule prawnym, który należałoby w tym wypadku wymienić i zadokumentować. Rząd nie wchodzi w to, czy i ile daje się wikaremu. Zależy mu jedynie na tem, aby fundusz religijny nie poniósł uszczerbku. (Orz. Tryb. adm. z dn. 19. marca r. 1891 l. 1064) [4]).

W myśl ustawy należy więc dochody stułowe w całości wyjawić, lecz tylko o tyle, o ile przenoszą kwotę 30 zł. w. a.

Jeżeli probostwo ma fasyę, sporządzoną według ustawy z r. 1885 nie dawniej jak przed dziesięciu laty, to wstawić należy tylko cyfrę według sprostowania, dokonanego wówczas przez Namiestnictwo, z powołaniem się na ostatnią fasyę, bez załączania dokumentów jakichkolwiek.

W przeciwnym razie ma pleban zrobić wykaz aktów stułowych, opłatom podlegających, dokonanych w ostatnich sześciu latach. Nie potrzeba jednak wypisywać każdego aktu z osobna, lecz wystarczy podać „średnią sumę z ostatnich sześciu lat ilości aktów dokonanych, podług klas oddzielnie zestawionych i opłat za nie przy-

[1]) Patrz podany patent w rozdz. 13.
[2]) Repert. str. 22
[3]) Tamże str. 89.
[4]) Tamże str. 89.

padających, jako też średnią ilość i sumę opłat kościelnych, nieuzyskanych z powodu ubóstwa lub innych przyczyn". Wykaz ten podpisany przez proboszcza ma urzędowo potwierdzić dziekan i podać go należy jako załącznik do pozycyi 8.

Cyfra przeciętna wstawiona do odpowiedniej rubryki nie jest jeszcze decydującą, gdyż Namiestnictwo wysłuchawszy zdania Ordynaryatu i podawszy mu swoją opinię, prostuje cyfrę podaną. Patrz wzór wykazu podany w rozdz. II. b).

Jeżeli przeciętna suma dochodów stułowych nie przewyższa kwoty 30 zł. nie należy jej uwzględniać we fasyi, ale też brakującego niedoboru do 30 zł. nie można wstawiać w rubrykę wydatków.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Przystąpili do Towarzystwa P. T. księża:

Skrudziński Antoni, proboszcz w Białce i Fabijan Jan, administrator w Mogile, dyec. krakowskiej.

Maramorosz Juliusz, proboszcz w Tyśmienicy i Piotrowicz. wik. archikatedr. lwowskiej, dyecezyi ob. orm.

Od 24. czerwca do 7. lipca b. r. złożyli P. T. księża:

Dr. Lenkiewicz Zygmunt 26 zł., Jurkiewicz Józef 6 zł., Prawdzikowski Andrzej 100 zł. 5 ct., Małaczyński Adam 11 zł., Oczkowski Adam 6 zł., Gut Franciszek 9 zł., Kieroński Aleksander 26 zł., Bobek Andrzej 26 zł. 5 ct., Palczyński Grzegorz 10 zł., Gorazdowski Zygmunt 6 zł., Lachiewicz Michał 12 zł. 6 ct., Kosiński Józef 11 zł. 5 ct., dr. Kloss Ludwik 51 zł., Piotrowicz 2 zł., Tenczar Antoni 21 zł. 5 ct., Maramorosz Juliusz 5 zł., Skrudziński Antoni 31 zł. 20 ct., Satke Jan 11 zł. 35 ct., Fabijan Jan 17 zł. 52 ct., Borkowski Karol 6 zł. 10 ct.

Na fundusz prasowy:

a) jako dar bezzwrotny złożyli gotówką P. T. księża:

Wądolny Czesław z Krakowa 9 zł. 15 ct., Czajkowski Wincenty z Rawy 9 zł. 10 ct., Płaziak z Myślenic 4 zł. 50 ct., Borowiecki z Bobrku 3 zł., Fabijan Jan 2 zł. 48 ct. Nadto na ręce ks. Józefa Czarkowskiego, wikarego w Dolinie, złożyli P. T.: dr. Dobrowolski 2 zł., dr. Kotłowski 1 zł., Ewa Gumińska 1 zł., Janinka Jaworowska 1 zł., Pisarski 1 zł., Kunz 50 ct., Glatty 50 ct., Jankowski 1 zł., parafianie z Doliny 12 zł.

b) Tytułem pożyczki złożył ks. Borowiecki z Bobrku 10 zł.

Czcigodnym Ofiarodawcom wyrażamy szczere Bóg zapłać i prosimy o dalsze bądź ofiary, bądź deklaracye na datki bezzwrotne i tytułem pożyczki.

Od Wydziału Towarzystwa.

BIBLIOGRAFIA.

Książeczka miniaturowa czyli **Krótki zbiorek modlitw,** ułożył *S. B.* Nakładem Księgarni katolickiej dr. Wład. Miłkowskiego 1895.

Wiek nasz wysila się na oszczędną roztropność, czy roztropną oszczędność w dobieraniu środków do celu. Niegdyś, jadąc na dni kilka do powiatowego miasteczka, brało się ze sobą kufry i walizy, tłumoki i zawiniątka, pudła i puzderka: dziś turysta, zamierzający zwiedzić pół świata, poprzestaje na niepozornej torebce ręcznej. Niegdyś budując dom, nadawano ścianom wygląd murów fortecznych; dziś smukłe stawiamy kamienice, tyle tylko używając cegieł, ile koniecznie potrzeba, aby gmach nie runął. Niegdyś szaty bywały dostatnie, długie i przestronne, bufiaste i fałdziste; dzisiejsze „garnitury" kuse są, jakbyśmy żałowali każdego centymetra, który nie jest niezbędny do pokrycia grzesznego ciała i zabezpieczenia go przed szkodliwymi wpływami atmosferycznymi.

Cóż dziwnego, że za ogólnym prądem poszli także wydawcy książek do nabożeństwa i stopniowo zmniejszając ich format, publikują modlitewniki, do „Złotych Ołtarzy" naszych prababek w tym samym zostające stosunku, jaki zachodzi między ośmiomilimetrowym manlicherem a gardłaczem z czasów szwedzkich.

Najdalej u nas w tym kierunku posunął się dr. Wład. Miłkowski, właściciel zasłużonej wielce i renomowanej „księgarni katolickiej" w Krakowie. Jego „książeczka miniaturowa" (7/5 centymetrów), w oprawie nader gustownej i trwałej, to prawdziwe pieścidełko, które niewątpliwie znajdzie wielu amatorów

Przepiękny welin, drobny, ale bardzo wyraźny druk (nonpareille), karmazynowa obwódka na każdej stronnicy i wreszcie śliczna fotografia cudownej, tak sercom naszym drogiej Bogarodzicy Ostrobramskiej składają się na techniczną doskonałość książeczki. Ażeby zaś dać wyobrażenie o obfitości i doborze modlitw, zawartych na 120 stronach, podajemy tytuły rozdziałów głównych. Spis rzeczy obejmuje tytuły następujące: 1) Modlitwy poranne, 2) wieczorne, 3) sposób słuchania Mszy św., 4) Modlitwy po Mszy św., 5) Modlitwy po spowiedzi, 6) Akty po spowiedzi, 7) Modlitwy przed Komunią św., 8) Akty po Komunii św., 9) Modlitwy odpustowe po Komunii św., 10) Modlitwy do P. Jezusa Ukrzyżowanego, 11) Modlitwy na cały tydzień: na niedzielę — o łaski do zbawienia niezbędne, na poniedziałek — o siedm darów Ducha św., na wtorek — nabożeństwo do św. Anioła Stróża, na środę — za dusze zmarłych, o dobrą śmierć, nabożeństwo do św. Józefa, na czwartek — modlitwa do Przenajśw. Sakramentu, na piątek — do Męki Pańskiej, do Najśw. Serca P. J., akty strzeliste i westchnienia, na sobotę — modlitwa do M. B., Litania Loretańska, modlitwa św. Bernarda, akt uczczenia N. P. Maryi, Witaj Królowo pokoju! Modlitwa do M. B. Nieustającej Pomocy. Modlitwa do M. B. Bolesnej, Modlitwa do Najśw. Serca P. M., 12) Te Deum laudamus. Wszystkie modlitwy odznaczają się prostym, jasnym, jędrnym językiem, podniosłym nastrojem i głębokością myśli. Wobec tych zalet cena 3, 4. względnie 5 koron jest wcale umiarkowaną.

Ponieważ nabożeństwo nie jest zabawą, lecz służbą, wolelibyśmy zapewne widzieć w ręku wiernych książki, formą zewnętrzną poważniejsze. Skoro jednak upodobanie w ozdobnych drobiazgach stało się powszechnem a samo w sobie nie jest grzesznem, sądzimy, że nieźle postępuje, kto upodobanie to pragnie obrócić na chwałę Boga. Mamy nadzieję, że za łaską Bożą na niejednym korzystającym z „książeczki miniaturowej" dr. Miłkowskiego sprawdzi się przysłowie: *Mit Kleinem fangt man an, mit Grossem hort man auf.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Niemcy. Książę Frydryk Schönburg-Waldenburg, porucznik kirasyerów gwardyi, przyjął religię katolicką. Związek ewangelicki bardzo z tego powodu się gniewa w przekonaniu, że dwudziestoośmioletni porucznik „nie zdawał sobie sprawy (?!) ze swojego czynu i wpadł w pułapkę, którą Kościół katolicki zwykł wszędzie zastawiać" Jest przy tem mowa o „gwałtownem postępowaniu Kościoła i jego sług" a nawet wyrażono nadzieję, że młody książę „opamięta się wczas i zrzuci więzy niegodne, które mu widocznie nałożył jezuicki podstęp i namowa".

Anglia. W kościele anglikańskim, to znaczy wśród duchowieństwem tego kościoła, zauważono w ostatnich czasach ruch, dążący do uznania nierozerwalności małżeństwa w duchu nauk Kościoła katolickiego. Na posiedzeniu w pałacu arcybiskupa z Canterbury, w którem brali udział wszyscy biskupi anglikańscy i 153 duchownych, powzięto w tym kierunku jednogłośnie uchwałę a biskupi z Gloucester i Bristolu uczynili w Izbie wyższej wniosek, aby rozwiedzionym nie wolno było zawierać małżeństwa kościel-

nego i aby małżeństwa cywilne takich osób wobec kościoła były nieważne. Izba wyższa przyjęła ten wniosek małą większością; w izbie niższej upadnie z pewnością. Na porządku dziennym staje więc kwestya, z powodu której Henryk VIII. oderwał Anglią od Kościoła katolickiego.

Francya. Zapowiadają, że drugi syn prezydenta Carnota, kapitan Carnot, ogłosi niebawem swoje zaręczyny z panną Lazard. Jest to córka bankiera, współwłaściciela firmy, której każdy ze spólników posiadać ma 20 do 30 milionów. Pp. Lazard są izraelitami. *Gaulois* chwali ich niezmiernie, głosząc, że „są jeszcze bogatsi w honor, niż w pieniądze". Zapewnia także, „że młoda para zawiera małżeństwo tylko ze skłonności" (do czego? przyp. redakcyi)

– Frakcya Marxistów w partyi socyalistycznej wzbogaciła się nową grupą, nazwaną „szkoła mowców". Na każdem zebraniu grupy, które odbywać się będą dwa razy w misiącu, każdy członek ma wypowiedzieć mowę lub wygłosić odczyt na temat kwestyi bieżących. Marxiści wiedzą, że, aby stać się mowcą, potrzeba mówić. To jednak nie wystarcza; choć więc w statutach tego nie ma, na każde zebranie przybyć ma profesor, który poprawiać będzie wymowę mowców i ostrzegać ich przed błędami, które szkodzą jasności, potrzebnej mowcom popularnym. Zanim partya będzie dość bogata, aby zapewnić sobie pomoc którego z członków instytutu, jeden z posłów socyalistycznych pełnić będzie obowiązek profesora gramatyki i wymowy.

Hiszpania. Jak wiadomo, generalny kapitan Madrytu, Primo de Rivera, padł 3. z. m. ofiarą zamachu skrytobójczego, którego dopuścił się kapitan Primitivo Clavijo z zemsty. O pobudkach czynu fantazya dziennikarska niejednę podała wiadomość; najprawdopodobniejszą zdaje się jednak ta, o której najmniej wspominano, a którą morderca wymienił przed sądem wojennym t. j. nieludzkie prześladowanie ze strony generała. Nie o to nam jednak chodzi. Mordercę schwytano, stawiono przed sąd wojenny i skazano na śmierć. Jak donosi „El Siglo futuro" wszedł do więzienia prawie nieprzytomny pod wpływem miotających nim namiętności. Tam jakaś szlachetna dusza nadesłała mu kilka książek: „Le mie prigioni" przez Silvio Pellico, 2 tomy Apostolatu prasy, jeden numer „Semana cat.", w którym był artykuł: „ostatnie chwile skazanego na śmierć" i książkę do modlenia z obrazkiem św. Ignacego. Całą prawie noc spędził nad temi książkami, a rano rzekł: „chciałbym dowiedzieć się przed śmiercią, że generałowi nie grozi niebezpieczeństwo". Serce jego wzruszyła łaska, skrucha wypełniła duszę, zmienił się zupełnie i zaniechał zamiaru bronienia się przed sądem, uznał się winnym, przyjął wyrok śmierci z męzkim spokojem i w ostatnich chwilach życia zachowywał się z pokorą, godnością i chrześć. męstwem. Z zupełną skruchą i poddaniem się odbył spowiedź przed biskupem polowym i z nabożeństwem przyjął komunią św. Potem wyrzekł tylko kilka zdań: „zasługuję na śmierć; oby zły przykład, który dałem i pogardę karności wojskowej, której stałem się winnym, można powetować". — „Jestem zbrodniarzem, lecz jestem pełen skruchy i spodziewam się przebaczenia u Boga. Tyle wycierpiałem w życiu, a teraz widzę, jak Bóg jest dobry". Spokojny i pogodny udał się na plac stracenia, modląc się bezustannie i całując krucyfiks. Oddział ośmiu żołnierzy otrzymał smutne zadanie dopełnić wyroku. Zagrzmiały wystrzały. „Przebaczenia.. Jezu.. Boże. nie... opuszczaj... mnie" zawołał śmiertelnie trafiony głosem słabym, lecz zrozumiałym. Druga salwa zakończyła jego cierpienia. — W człowieku tym była piękna dusza; cóż za szkoda, że zeszła na manowce i obudziła się wtedy dopiero, gdy śmierć nieubłagana zagroziła ciału.

Portugalia. Cała Portugalia, od Lizbony do najdrobniejszych wsi, obchodziła ze szczególną wspaniałością uroczystość św. Antoniego. Przyczyną tej powszechnej radości była siedmiusetletnia rocznica narodzin chłopca, który przepędził wiek dziecięcy i młodzieńczy w stolicy Luzytanii, w r. 1231 jako biedny mnich Franciszkański zmarł w Padwie, a przez wieki jako wielki cudotwórca i święty doznaje czci niezmiernej w całym katolickim świecie. Portugalczycy uznają go za swego rodaka i odmiennie od nas zowią świętym Antonim z Lizbony, choć za swego mogliby go uważać także Belgowie, albowiem rodzice świętego stamtąd pochodzili. Przygotowania do uroczystości, które trwały od 13. do 30. czerwca, rozpoczęły się jeszcze przed kilkoma miesiącami a komisya, której honorową prezydentką była królowa, obmyśliła cały szereg obchodów włącznie z dwiema walkami byków, w których brali udział najlepsi „Espadas" i najdzielniejsi „Banderilheiros" z całej Portugalii. Te punkty programu mogą w nas wzniecić niemałe zdumienie, potrzeba tu jednak uwzględnić krewki temperament południa. Uroczystości podzielono na dwie kategorye: jedne miały charakter czysto religijny, drugie zaś narodowy; nie więc dziwnego, że znalazło się tam niejedno, co nie bardzo licowało z pamiątką świętego. Bądź co bądź zaszczytem to dla Portugalii, że w czasach „oświaty" tak umiała uczcić świętego. W głównym dniu uroczystości, 13. czerwca, patryarcha w obecności dworu, władz i rady miejskiej odprawił uroczyste nabożeństwo w kościele św. Antoniego, zbudowanym na placu, gdzie stoi dom rodzinny świętego (Real casa de Santo Antonio). Po południu od kościoła patryarchalnego przez główne ulice Lizbony przeciągła wspaniała procesya eucharystyczna, której towarzyszyły niezmierne tłumy ludu. Dzień świętego Antoniego jest w Portugalii od przeszłego roku świętem uroczystem. Od 17. do 19. czerwca odprawiano misyą w trzech kościołach, a dnia 20. czerwca generalną komunią. Od 22. do 23. odbyły się uroczyste nabożeństwa w kościele św. Wincentego, a od 25. do 28. czerwca międzynarodowy kongres katolicki w tym samym kościele, będącym celem pielgrzymki wszystkich Portugalczyków. Na kongres z kapłanów polskich otrzymał zaproszenie ks. Dr. Wincenty Smoczyński; nie mogąc jednak wyjechać, napisał memoryał w języku francuskim „O prześladowaniu Kościoła katolickiego w Rosyi" i przesłał go w 100 egzemplarzach na ręce pierwszego sekretarza wiecu, Msgra Joachima de Silva Serrano. Czytelnia katolicka i Związek towarzystw dobroczynnych i zakładów katolickich we Lwowie wysłały do prezydyum kongresu telegram powitalny z życzeniem, aby obrady kongresu przyczyniły się do zwycięstwa sprawy katolickiej. Zakończenie kongresu, a zarazem uroczystości stanowiła 30. z. m. procesya z kościoła św. Wincentego do kościoła patryarchalnego, gdzie odśpiewano *Te Deum*. Przez cały ten czas odbywały się obok uroczystości kościelnych także uroczystości świeckie — „festejos e manifestaçoes de regocijo", — których wyliczenie da wymowne świadectwo pomysłowości komisyi. Był tam pochód uroczysty na cześć Świętego, w którym przedstawiano alegorycznie cnoty, umiejętność, sztuki piękne, armią, marynarkę, kolonie, prasę, handel i t. d. Był obchód na rzece Tagu; na statku królewskim, otoczonym barkami o wzorzystych chorągwiach, wieziono obraz Świętego: miało to przypominać, że św. Antoni rzeką Tag wyprawił się do krajów maurytańskich, aby tam głosić wiarę świętą i zdobyć palmę męczeństwa. Była wielka zabawa ludowa „Terreiro do Paço" z illuminacyą, koncertem i obrazami transparentowymi. Były międzynarodowe regaty o nagrody, noc wenecka, oświetlenie Tagu, serenady i t. d. Dalej dwie walki byków na „Praço d'Alges" i „Praço do campo pequeno" i przedstawienie w teatrze królewskim, którego treścią cuda św. Antoniego. Był wielki koncert ludowy, produkcye gimnastyczne i akrobatyczne, korso kwiatowe, festyn dla dzieci i otwarcie ochronki dziewcząt imienia św. Antoniego. Dalej festyn robotniczy i otwarcie domu robotniczego „Santo Antonio", gdzie robotnicy za niską cenę otrzymają mieszkanie, żywność, odzież i t. d. Wreszcie wymieńmy wyścigi welocypedystów, wystawę dzieł sztuki kościelnej, a nie wyczerpiemy nawet połowy programu.

Z tego, co przytoczyliśmy, widać jednak, że święto było doprawdy narodowe i że niczego niezaniechano, coby mu nadać mogło ten charakter. W końcu dodajemy, że w czasie od 13. do 30. czerwca poczta Portugalska używała osobno wydanych marek św. Antoniego po rozmaitych cenach i kart korespondencyjnych św. Antoniego. — Wszystko to pięknie — o ile piękniej byłoby jednak, gdyby uroczystość św. Antoniego — zakonnika — upamiętniono, znosząc zakaz przebywania zakonników w Portugalii, obowiązujący dotychczas i przestrzegany z całą surowością.

Krym. W Krymie jest wiele gmin katolickich, które powstały jeszcze w czasie, gdy na południowym krańcu tego półwyspu zapanowali Genueńczycy a upadek państwa wschodnio-rzymskiego dał się uczuć na wybrzeżach Czarnego Morza. W r. 1318 poczęli Ormianie, osiedli koło Kafy, powracać na łono Kościoła rzymsko-katolickiego a w r. 1333 w mieście tem był już bogaty kościół katolicki, do którego niebawem przyłączyła się wielka gmina. Gdy później Genueńczycy osiedlili się na południowym brzegu Krymu, Kościół katolicki stał się powoli panującym, co

znalazło wyraz w utworzeniu biskupstwa. Stan ten nie zmienił się, gdy Tatarzy opanowali półwysep a chan krymski pozwolił nawet Towarzystwu Jezusowemu w r. 1704 założyć dom w Bakczy-Seraju: w ciągu dwóch lat powstało tam obok kollegium jezuickiego kilka kościołów. Ukazanie się Rosyan pod Bakczy-Serajem i wcielenie Krymu do carstwa w r. 1783 położyło koniec postępowi katolicyzmu, choć rząd zrazu nibyto sprzyjał ludności katolickiej. Na żyźne stepy w gubernii tauryjskiej sprowadzono katolickich kolonistów z Niemiec i Czech, którym w r. 1803 dano do wyboru tysiąc desiatyn stepu. Teraz znajdujemy gminy katolickie w powiatach Teodozyjskim, Symferopolskim, Melitopolskim i Berdjanskim. Szczególnymi względami cieszą się oddawna koloniści czescy, których rząd chciałby użyć jako przeciwwagi przeciw niemiecko-protestanckim przychodźcom do południowej Rosyi Dzięki ideom panslawistycznym, które z pomiędzy Słowian zachodnich najbardziej zakorzeniły się u Czechów, są przychodźcy Czesi bardzo podatnym żywiołem, który z powodu pokrewieństwa mowy łatwiej da się zrussyfikować a względom politycznym daje prym przed religijnymi. Wszak w Pradze ojcowie miasta kościół katolicki, który Józef II. zniósł i na skład zamienił, bez wahania odstąpili prawosławnym. To też przechodzenie na prawosławie mnoży się zarówno w Czechach, jak wśród czeskich osadników w Rosyi zachodniej i południowej, tudzież na Kaukazie. W Krymie apostazya ograniczała się dotychczas tylko do wyjątkowych przypadków. Widocznie jednak wzięto się teraz energiczniej do dzieła, bo w Symferopolu niedawno tylu Czechów przeszło na prawosławie, że cerkiew, w której archimandryta Porfiry odprawiał tę ceremonią, nie mogła ich pomieścić. Ilu to uczyniło z „przekonania", a w ilu rząd rosyjski znanym sposobem wpoił to „przekonanie", o tem na razie trudno się dowiedzieć. (*Koln. Volksztg.*)

Chiny. Pomimo rozporządzeń i żelaznych listów cesarza chińskiego, na korzyść misyonarzy, misye katolickie i protestanckie narażone są ciągle na napady krajowców. Według najświeższych wiadomości z Hongkong katolicką misyą w Czentu zniszczono doszczętnie, zamordowano wielu misyonarzy a zraniono biskupa. Urzędnicy niżsi nie troszczą się o nakazy cesarza; chrześcian i europejczyków nienawidzą zarówno jak przesądny, burzliwy a prześladowczy tłum pogański.

— *Daily Telegraph* otrzymał z Szangai wiadomość o zburzeniu misyi w Se-Czuen. Potwierdza się według tych wiadomości, że misyą w Pao-Ning-Fu zburzono. Misyonarzy łapano jak dzikie zwierzęta, biskupów Dunarda i Chataguona na rozkaz wicekróla z Czeng-Cu schwytana i zamknięto jak zbrodniarzy, ponieważ wzbraniali się opuści dom misyjny. Również w trzech innych miastach prowincyi Se-Czuen zburzono misye. Według *Univers* Se-Czuen dzieli się na trzy wikaryaty; w najważniejszym zachodnim jest 40.000 chrześcian, 32 misyonarzy francuskich a 48 krajowców, a biskupem ks. Dunard. Wikaryat północny liczy 18 tysięcy chrześcian i 35 misyonarzy francuskich a podlega Msgrowi Chataguan. Jak się zdaje, wikaryat wschodni, rządzony przez Msgra Chonvallon, nie doznał dotychczas prześladowań: mandaryn tamtejszy bawił przez dłuższy czas we Francyi i stara się prawdopodobnie stłumić nieprzyjaźń ku chrześcianom.

Z okazyi półwiekowego jubileuszu kapłańskiego Jego Em. księdza Kardynała Ledóchowskiego Najprzew. Arcypasterze dyecezyi galicyjskich ob. ł. i Książę-Biskup Krakowski wraz ze swojemi kapitułami przesłali dostojnemu Jubilatowi wspaniały adres. Spodziewamy się, że będziemy mogli ten dokument podać w dosłownem brzmieniu do wiadomości naszych czytelników.

Nadto JE. ksiądz Biskup Tarnowski w imieniu swojem, kapituły i duchowieństwa swego wystosował do Jubilata następujący telegram:

„Eminentissimo Domino Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinali Miecislao Ledóchowski — Roma, Piazza di Spagna, Palazzo Propaganda.

Episcopatus Poloni decori, insignito corona jubilari, fulgente gemmis fortitudinis. vinculorum, exilii pro Christi ecclesia sustentorum, subsignatus cum Cathedrali Capitulo Cleroque devotissima nuncupat vota pro 13 Julii.

Humillimus Ignatius Episcopus Tarnoviensis"

Odpowiedź J. Eminencyi opiewa (według *Pogoni* tarnowskiej), jak następuje:

„Najprzewielebniejszy Arcypasterzu! Spełniam rozrzewnionem i głęboko wdzięcznem sercem miły obowiązek, składając niniejszem pismem Waszej Biskupiej Mości i Prześwietnej Kapitule tarnowskiej me szczere podziękowanie za nader dla mnie pochlebne powinszowanie, przesłane telegrafem z okazyi zbliżającej się rocznicy mego półwiekowego kapłaństwa. Te uczucia łaskawe W. B. Mości, Prześwietnej Kapituły i kleru dyecezyalnego względem mej osoby nie zatrą się w mej pamięci. Proszę więc przyjąć zapewnienie mej żywej wdzięczności, a zarazem wyraz wysokiego szacunku i poważania, z jakiem zostaję Waszej Biskupiej Mości uniżonym i oddanym sługą. *M. Kard. Ledóchowski.*"

Następca księdza Kardynała na stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej, ks. Arcybiskup Floryan Stablewski, wydał list pasterski z datą 12 czerwca 1895, w którym daje wymowny wyraz powszechnej radości Wielkopolan i prosi kapłanów archidyecezyi swoich, aby na intencyą Kardynała odprawili mszę św. w sobotę 13. b. m., rozporządza zaś, aby po mszy św. z ludem głośno na intencyą Jubilata odmówili litanię do Najsł. Serca Jezusowego wraz z modlitwą, przez Kardynała Ledóchowskiego ułożoną w r. 1872. Modlitwę tę, o której już wspomnieliśmy w dzisiejszym artykule wstępnym, tutaj umieszczamy.

Ofiarowanie i poświęcenie siebie Najświętszemu i Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa.

Panie Jezu, Zbawicielu mój, przejęty szczerym i głębokim żalem za niezliczone grzechy i przewinienia moje, lecz pełen ufności w nieprzebranem Twem miłosierdziu, korząc się przed Twym Boskim Majestatem w zjednoczeniu ze wszystkimi wiernymi, mianowicie naszych archidyecezyi, ofiaruję i poświęcam Najsłodszemu Sercu Twojemu całego siebie, duszę, wolę, rozum mój, pragnienia i potrzeby serca mojego, i błagam Ciebie, Panie, za przyczyną Niepokalanie Poczętej Najświętszej Panny Maryi, Matki Twojej, abyś przyjąć raczył tę ofiarę i to poświęcenie się moje na cześć tajemnicy niezgłębionej Twojej ku nam miłości; jako dziękczynienie za niezliczone Twe dobrodziejstwa i dary; jako zadośćuczynienie za wyrządzone Ci przezemnie i przez bliźnich moich krzywdy; jako wynagrodzenie nieuznania Twej najwyższej nad nami władzy i Twej świętej woli; jako nieustającą modlitwę, żebrzącą łaski szczerego nawrócenia, statecznej wierności w Twej służbie, ratunku w potrzebach naszych i wyzwolenia Kościoła Twego Świętego i widomej jego głowy, Papieża, z obecnego ucisku i utrapienia. Ufam, o mój Jezu, że Boskie Twoje Serce, miłością bez granic pałające, ogniem tej miłości biedne i nikczemne serce moje ogarnie, przeistoczy je i uświęci, i w tej pokornej, którą Mu czynię, ofierze, da mi środek do zabezpieczenia sprawy zbawienia mojego. Ponawiać pragnę codziennie na cześć i chwałę Twojego Serca akt ten ofiary i poświęcenia całego siebie, bo nie chcę już nigdy zapominać, że Twoim jestem i do Ciebie należę, aby się Tobie tylko przypodobać i posiąść Ciebie na wieki. Amen.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Jurysdykcyą otrzymali OO. Kapucyni: O. Tomasz Górski, gwardyan w Olesku i O. Ambroży Chmiel w Kutkorzu.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczony usu M et R. ks. Władysław Chendyński, dyrektor bursy św. Kazimierza.

Instytuowany na probostwo w Ostrowach tuszowskich ks. Piotr Podolski, wikaryusz ze Szczurowej

Aplikowani w charakterze kooperatorów nowowyświęceni księża: Jan Ciszek w Bolesławiu, Wojciech Dąbrowski w Zakliczynie, Roman Gadowski w Krościenku, Jan Gawlicki w Zdżarcu, Józef Gawor w Jadownikach, Jan Jachtyl w Radomyślu, Andrzej Macko w Pilźnie, Franciszek Miklasiński w Szczepanowie, Franciszek Mróz w Szczucinie, Alojzy Nalepa w Limanowej, Jakób Olexy w Piwnicznej, Józef Slazyk w Kolbuszowej Marcin Zaczek w Zbylitowskiej Górze.

Przeniesieni księża wikaryusze: Wojciech Janik z Krościenka do Przyszowej, Kaz. Salewski z Przyszowej do Now. Wiśnicza, Józef Regorowicz z Łapczycy do Jurkowa, Walenty Dutka z Bolesławia do Łapczycy, Wojciech Zarański z Limanowej do Borzęcina, Józef Piechowicz z Borzęcina do Szczurowej, Jan Florek z Cmolasa do Padwi, Jan Górnik ze Szczucina do Cmolasa, Józef Kondelewicz z Kolbuszowej do Ryglic, Michał Wieliński z Radomyśla do Czchowa, Zygmunt Miętus z Ropczyc do Królówki, Hieronim Błażyński z Królówki do Ropczyc, Józef Łazarski z Ostrów tusz. do Rzezawy, Leon Miętus z Rzezawy do Uszwi.

Najmniejsza
książeczka do nabożeństwa
wyszła świeżo nakładem
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dr. Władysł. Miłkowskiego
w Krakowie
pod tytułem: **Książeczka miniaturowa, czyli Krótki zbiorek modlitw,** ułożył **S. B.**

Wielkość książeczki wynosi 7/5 cm. drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale bardzo wyraźnemi, bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na każdej stronicy, oprawna bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote a pod niemi pąsowe. Cena egzemplarza: **3, 4 i 5 koron,** stosownie do skromniejszej lub bardziej ozdobnej oprawy. Na porto dołączyć 15 ct.

MICHAŁ KARAŚ
w Krakowie, mały Rynek
zaprzys. dostawca win mszalnych
wedle poświadczenia
J. E. księcia Kardynała Albina Dunajewskiego

Wielebnemu Duchowieństwu
Wina węgierskie, czyste naturalne, różnej jakości
po umiarkowanych cenach.
Łaskawe zamówienia wykonuje
z wszelką sumiennością.
Zamówienia uskuteczniam z piwnic zamiejskich **bez opłaty konsumcyjnej.**

Pracownia pozłotnicza
Walenty Jakubiak
ul. Sykstuska l. 20 (róg ul. Kościuszki).
Wykonuje wszelkie roboty
w zakres pozłotnictwa wchodzące.

Pierwszy krajowy koncesion.
Chrześc. Zakład Medalików
„Emanuel od Św. Józefa“
Kraków, ulica Sienna liez. 12.
Posiada zapas gotowych medalików *własnego wyrobu* z wizerunkami Świętych, z polskimi napisami. Również dla ob. grec.-unickiego medaliki Serca Jezus. z ruskimi napisami.



Jan Śliwiński,
organmistrz, — ul. Kopernika 16. Lwów,
poleca:
ORGANY KOŚCIELNE
systemu stożkowego,
znakomitej konstrukcyi,
! lepsze od zagranicznych !

Organy kościelne i harmonium
według najnowszej konstrukcyi, oraz wszelkie reparacye i strojenia tychże wykonuje firma organmistrzowska **Rudolf Haase & F. Gajda.** Dziękując za dotychczasowe względy Przewielebnego Duchowieństwa, polecamy się nadal łaskawej pamięci.

Z głębokim szacunkiem **Rudolf Haase & F. Gajda,** organmistrz. Lwów, Łyczakowska, l. 32. — Stacya kolei elektrycznej »Kościół św. Antoniego«.

Dla księży
katechetów we Lwowie
ZARAZ lub od WRZEŚNIA do wynajęcia
2 frontowe pokoje
w kamienicy kapitulnej ul. Teatralna l. 5. vis a vis Katedry ob. łać.

Wydawnictwa księży Misyonarzy.

1) **Historya św. Starego i Nowego Testamentu,** ks. Konst. Gawrońskiego. Cena **zlr. 1·40** (2 m. 80 fen.)
2) **Jasny i gruntowny Wykład Nauki Kościoła św.** ks. Konst. Gawrońskiego. Cena **zł. 1·25** (2 m. 40 fen.)
3) **Przewodnik grzeszników** — czyli nauka dla wszystkich stanów, W. ks. Ludwika z Grenady. Cena **zlr. 1·60** (3 m.)
4) **Katolik** — dogodna książka do modlitwy. Cena **zlr. 2·20** (4 m.)
5) **Nabożeństwo dla młodzieży** odpowiednia i tania książeczka do modlitwy dla młodzieży. Cena **40 ct.** (80 fen.)
6) **Wiadomość o Najśw. Pannie w Lourdes.** Cena **ct. 20.** (40 fen.)
7) **Narzędzia męki Chrystusowej** przez znakomitego kaznodzieję ks. Veit, tłum. ks. Choloniewski. Cena **zlr. 1·25** (2 m 40 fen.)
8) **Śpiewnik kościelny** ks. Mioduszewskiego opr. **zlr. 4·50.**
9) **Rituale Sacramentorum, zlr. 3·50.**
10) **Nabożeństwo kościelne.** Cena opraw. **zlr. 4** (7 m.) (po łacinie i po polsku).
11) **O Naśladowaniu J. Chr.** Tomasza à Kempis. Cena egz. opr. **75 ct.** (1 m. 30 fen.)
12) **Nowenna do św. Wincentego à Paulo.** 15 ct. (30 fen.)
13) **Adoracye Najśw. Sakramentu.** opr. **ct. 50** (1 m.)
14) **Żywot św. Kunegundy, Małgorzaty i Jolenty** opr. 1 zł. (2 m.)
15) **Żywot św. Joanny Franciszki de Chantal** opr 1 zł (2 m.)
16) **Żywot św. Wincentego à Paulo** przez ks. prałata F. Gawrońskiego opr. **zlr. 1** (2 m.)
17) Tegoż **Konferencye,** oprawne **zlr. 1·25** (2 m. 50 fen.)
18) **Bolesna Męka Zbawiciela Naszego** według objaśnień św. Katarzyny „Emerich, wydanie nowe, kompletne według 4-to Krzyskiego Cena egzemplarza brosz. **ct. 80** (1 m. 50 fen.)
19) **Cantionale Ecclesiasticum,** opr. **zlr. 2·50.**

Przypadkowo jest do odstąpienia kilka egzemplarzy Holzwartha **Historyi powszechnej,** opraw. **38 zl.,** brosz. **33 zl.**

Księża zamawiający powyższe dzieła „erga stipendia“ otrzymają obligi mszalne przekazem a książki za pobraniem pocztowem.

(1—5) Zgłoszenia przyjmuje:
Ks. Józef Sokołowicz, Misyonarz, Kraków, Kleparz 19.

Fabryka świec woskowych
Edmunda Mikeski w Krakowie, ul. Sławkowska l. 25,
poleca swój własny Wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych 16—26
Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.
Na żądanie posyła się **Cenniki bezpłatnie.**

„Nowy Dzwonek“
pismo ludowe wychodzi **rok 3-ci** w Krakowie pod redakcyą *Ks. M. Dziurzyńskiego,* dnia **1.** i **15.** każdego miesiąca.
Przedpłata na **„NOWY DZWONEK“** wynosi:
rocznie . . **3** zł.
półrocznie . . **1** zł. **50** ct.
Nowi abonenci mogą jeszcze nabyć wszystkie numera od początku roku. **Poczawszy od 2-go półrocza każdy prenumerator** otrzymywać będzie zupełnie bezpłatnie, jako dodatek miesięczny, **„BIBLIOTEKĘ“,** wychodzącą w osobnych broszurkach.
Adres: *Redakcya* **„Nowego Dzwonka“** *w Krakowie, ul. Basztowa l. 4.* 4—6

WINCENTY KUCZABIŃSKI
Lwów, ul. Kopernika l. 2.
Wydawnictwo i Skład książek do nabożeństwa
oraz przedmiotów treści religijnej i artystycznych
poleca po niskich cenach:
Medaliony Przenajświętszej Rodziny, na odwrotnej stronie modlitwa. Sztuka 10 ct.
Dzwonki harmonijne **strojone,** pojedyncze po 1·60, potrójne po 6 zł. 50 ct.
Ołtarzyki procesyjne we wielkim wyborze.
Figury Świętych różnej wielkości, artystycznie wykonane.
Birety, Ornaty, Stuły, Chorągwie i t. d.
Książki do nabożeństwa w wielkim wyborze. Przy odbiorze 5-u egzemp. daje się 1 egzem. jako rabat.
Drogi krzyżowe w rozmaitych gatunkach.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ks. Z. Lenkiewicz. Z Drukarni W. Łozińskiego.